Nr. 118. Kraków, wtorek 1 Maja 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumeratą wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 80 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Towarzysze! Święto 1. Maja będzie demonstracyą za reformą wyborczą!

W dniu 1 Maja 1906

obchodzić będzie partya socyalno-demokratyczna uroczyście

Święto proletaryatu,

które będzie demonstracyą za reformą wyborczą.

W KRAKOWIE

o godz. 10 rano odbędzie się w cyrku przy ulicy Starowiślnej

Wielkie Zgromadzenie Ludowe

z porządkiem dziennym:

1. Ośmiogodzinny dzień roboczy i ustawodawstwo ochronne.
2. Międzynarodowe braterstwo.
3. Powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze.

Na zgromadzeniu Towarzysze i Towarzyszki stawić się powinni bez wyjątku z odznakami przy boku.

Po zgromadzeniu

POCHÓD DEMONSTRACYJNY.

Po południu odbędzie się w Parku Dra Jordana

ZABAWA LUDOWA.

Muzyka przygrywać będzie od godz. 2 po poł. Wstęp na zabawę 20 h. Dzieci 10 h.

W PODGÓRZU

odbędzie się o godz. 9 rano w lokalu stow. »Postęp« (Mały Rynek 4)

Zgromadzenie Ludowe.

Po południu Towarzysze podgórscy biorą udział w zabawie w Parku Dra Jordana.

WE LWOWIE

odbędzie się o godz. 10 rano na placu Gosiewskiego (obok ulicy Kochanowskiego)

Uroczyste

Zgromadzenie Ludowe.

Po zgromadzeniu wyruszy

POCHÓD

z pl. Gosiewskiego głównemi ulicami miasta.

O godz. 3 po południu odbędzie się

Zabawa ludowa

na polance obok Kopca. — Wstęp 20 hal.

O godz. 8 wieczór odbędzie się w sali stowarzyszenia »Gwiazda«

Przedstawienie teatralne.

Daną będzie sztuka Hauptmanna »Tkacze«.

Towarzysze i Towarzyszki!

Wszędzie bierzcie jak najliczniejszy udział w uroczystości majowej. Święćcie dzień 1-go Maja z godnością i powagą jak w latach poprzednich.

1 Maja 1906.

W nieskończonej liczbie zgromadzeń i wieców skupia się dzisiaj lud pracujący w zwarte szeregi. Gromady ludzkie, miliony robocze, dotąd tylko tło dla wielkich obrazów dziejowych, tylko pokorna i cicha siła robocza — drgnęły myślą wielką, zapłonęły uczuciem i pożądaniem olbrzymiem, szykują się do życia nowego, innego, potężnego!

Sztandary i znaki tego tłumu czerwone palą się w słońcu jak krew, wołają głośno staremu światu, że przez krew ludu odrodzić się może... I krew ta w roku 1906 nie jest pustem słowem, a straszną rzeczywistością. Przez męki niezmierne, przez walki najstraszniejsze, przez ofiary najkrwawsze, odbywa się pochód masy ludowej ku wyzwoleniu swemu, ku możności wypowiedzenia się, możności życia jak ludzie.

Poruszony rewolucyą Wschód Europy wstrząsa podwalinami despotyzmu carskiego, a drżenie podziemne, idące w głąb niewolniczych dotąd mas chłopsko-robotniczych w Rosyi, udziela się ludom całego świata. Idzie pobudka głośna, wołanie sądu za krzywdy stuleci, drżą z trwogi krzywdziciele.

Ale właśnie dlatego, że to ruch milionów, że to praca twórcza dla nowego, lepszego porządku, tworzy lud o r g a n i z a c y e, które rozmiarami swymi przewyższają wszystko, co dotąd stworzyć zdołano poza państwem i kościołem. W ramach tych międzynarodowych organizacyj, pod znakiem programów opartych o wyniki nauki, przejawia się tu nowa, wyzwalająca się energia i szuka sobie drogi w przyszłość.

Krzepko zwarty kroczy lud do walki o lepszą dolę, odwracając oczy i serca od bankrutów i demagogów, grożących i zwodzących staremi, przeżytemi hasłami.

A pierwszy dzień Maja, to przegląd sił tej potężnej armii.

Polski proletaryat honorowe w niej zdobył miejsce w ostatnich dwóch latach. Najbardziej może upośledzony, bo pozbawiony jedności, rozbity granicami, postawiony w stan wyjątkowy, przygnieciony gruzami rządów obcych i swoich własnych ruin szlacheckich, łup dla demagogów białych i czarnych, wydobył się jednak i wzniósł tak wysoko, że stał się rewolucyjnym wodzem wszystkiego, co nie zgniło w Polsce.

Nawet w Galicyi, w kraju nędzy ludu i bezczelnych przywilejów garści szlacheckiej, w kraju analfabetów i biurokratów, wbrew orgii demagogicznej, znieważającej ludzkość, wszczął lud na wsi i w mieście wspaniałą agitacyę polityczną za r e f o r m ą w y b o r c z ą i prowadzi ją z takiem natężeniem i siłą, że musi ją w końcu zdobyć.

I właśnie dziś, w dniu 1 Maja demonstruje tem energiczniej za r ó w n e m i p o w s z e c h n e m p r a w e m g ł o s o w a n i a, im zajadlej i zuchwalej występują butni szlachcice w parlamencie przeciwko reformie! Przeciw intrydze szlacheckiej podnoszą się dziś w kraju oburzone krocie robotników; przeciw gnębicielom, kryjącym się w uprzywilejowanym parlamencie i sejmie, zrywa się burza wiosenna! N i e u s t a n i e t a w a l k a t a k d ł u g o, a ż n i e z a k o ń c z y s i ę t r y u m f e m l u d u!

Pochodu dziejów nie wstrzyma żadna moc; rodzącego się świata nowego nie zabije żaden spisek uprzywilejowanych!

Dzień 1 Maja stwierdzi publicznie, że przeciw ludowi nie ostoi się garść obszarników.

Wykradzenie więźniów z Pawiaka.

Jeden z korespondentów „Naprzodu“ miał sposobność rozmawiania z towarzyszem należącym do owej dziesiątki bojowców, których udało się szczęśliwie naszym towarzyszom warszawskim wykraść podstępem z więzienia zwanego Pawiakiem.

— Czy byliście uprzedzeni o całym planie?

— Nie. Ale gdy wszedłem na wezwanie do kancelaryi i zobaczyłem siedzącego tam oficera żandarmów, mającego nas odebrać, wiedziałem już co to będzie. Poznałem go odrazu. Nie wypadał ani na sekundę z roli. Siedział założywszy nogę na nogę niedbale, obojętnie, bębniąc palcami po stole i pogwizdując z cicha. Od niechcenia, bezmyślnie, z nudów. Ot zwyczajnie, jak każdy przeciętny oficer żandarmski zachowywałby się przy tego rodzaju czynności służbowej. A przytem pysznie wyglądał ze swą dużą brodą i w cwikierze — istny oficer!

A jaki ton! Zjawił się pomocnik zawiadowcy więzienia i raportuje mu coś, stojąc, — a on protekcyonalnie:

— *Saditieś pażałusta nie stiesniajtieś!* (Proszę siadać, niech pan się nie krępuje).

Zachowywał się znakomicie. Ot wstał i spaceruje po kancelaryi wielkimi krokami, pobrzękując ostrogami i rozglądając się bezmyślnie po ścianach i suficie; pogwizduje, chwilami poziewa.... Wyszedł na kurytarz; żandarm (prawdziwy), siedzący w kurytarzu, — zrywa się na równe nogi i salutuje, żołnierz, stojący tam na warcie, prezentuje broń, — on niedbale oddaje im ukłon wojskowy, od niechcenia podnosząc rękę ku czapce, i przechadza się obojętnie po kurytarzu...

Doskonale też zachowywali się stójkowi. Wyprężali się przed „naczalstwem“ *ruki pa szwam*, salutowali bez zarzutu; papierosy palili ukradkiem, chowając je w rękaw, jak to zwykle czynią żołnierze, gdy „naczalstwo“ w pobliżu. Wdają się w pogadanki z żandarmami, narzekając na swą ciężką dolę i przykrą służbę:

— Ani nocy człek nie ma, ani nic....

Gdy nas wszystkich wreszcie przyprowadzono i ustawiono szeregiem w kurytarzu, widziałem przez otwarte drzwi kancelaryi, jak „oficer“ podpisał zawiadowcy pokwitowanie odbioru więźniów. Wprzód jeszcze, gdy mnie przyprowadzono do kancelaryi, widziałem leżący na stole przywieziony przez „oficera“ rozkaz przewiezienia nas do cytadeli. Papier ten świetnie był podrobiony! Na blankiecie urzędowym, pisany maszyną, z pieczęciami, podpisami... Przemknęło mi wówczas jak błyskawica przez myśl: jak oni u licha te podpisy podrobili tak łudząco?! I teraz, gdym obserwował oficera, podpisującego pokwitowanie, podziwiałem go; jak mu nie zadrżała ręka, gdy machnął piórem jakiś wywijas, mający oznaczać podpis...

Wyszedł na kurytarz i rzuciwszy na nas pobieżnie okiem, zawołał:

— Wachmistrz!

— *Słuszajuś, wasze błagorodie!* — wyprężył się, salutując, „wachmistrz“.

— *Smatri, cztoby byli eti sami!* (Przypatrz im się, czy to ci sami).

— *Tak toczno, wasze błagorodie!*

Dusiłem się ze śmiechu, gdy stary, brodaty „wachmistrz“ ze strasznie marsową miną, świecąc nam w twarz latarką, oczyma rysia przyglądał się kolejno naszym fizyognomiom, jakby je chciał przebóść wzrokiem.

— *Tak toczno, wasze błagorodie, wsie eti sami!* — zaraportował, salutując.

Wyprowadzono nas na dziedziniec, gdzie stała przygotowana więzienna karetka.

Z TEATRU.

„Książę Niezłomny“ Calderona, w przekładzie Juliusza Słowackiego.

Dniem świątecznym był sobotni w teatrze; niezrozumiany, odtrącony przez publiczność krakowską przed trzydziestu laty utwór Calderona w mistrzowskiem Słowackiego tłómaczeniu powrócił na scenę w cichym, niezamąconym tryumfie. Powrócił, aby znowu nam mówić o zmienności losów Fortuny, wobec których bohater zachowuje jednak moc ducha niezwalczoną, a działającą cuda; powrócił, aby przepychem czarownych obrazów scenicznych, językiem bogatym i wzorzystym, jak malowidło maurytańskie, siłą fantazyi i charakterystyki, jak błyskawica rozświetlającą burzliwe widnokręgi, dać nam jedno z najczystszych objawień wielkiej Poezyi.

My, dzieci krytyki i analizy, która wszystkie dawne wierzenia przeżarła i nie zostawiła przy życiu żadnego dogmatu, my równocześnie nauczyliśmy się rozumieć wszystkie dogmata i odczuwać wielkość, gdziekolwiek i jakkolwiek się przejawi. Don Pedro Calderon de la Barca mógł, jako syn wieku Filipa II i księcia Alby, być wielbicielem świętej Inkwizycyi, pisać dytyrambiczne „autos“ na cześć spalenia Albigensów, wzgardę okazywać tym rycerzom ducha a równocześnie z ekstazą śpiewać o księciu katolickim, który dla chwały bożej złocistą szatę w łachman żebraczy przemienia. Największy geniusz dramatopisarski Hiszpanii, po młodości hulaszczej i rycerskiej więcej za księdza katolickiego się uważał, niż za poetę i częstokroć ciężką z sobą staczał walkę, żali wypada dłoni, udzielającej sakramentów, piastować także pióro teatro-pisarza. My dzisiaj widzimy w nim uosobienie poezyi katolickiej, ale także chrześcijańskiej; wystarczy przypomnieć pogardę dla życia doczesnego, tęsknotę za śmiercią, jako furtką do królestwa niebieskiego, jaką niejednokrotnie tchną słowa księcia Fernanda; ale przedewszystkiem wielkiego artystę widzimy, który czarem słowa unieśmiertelnić zdołał postać niekoniecznie historyczną, tj. do jakiegoś czasu, kościoła, momentu należącą, lecz jeden z zasadniczych pierwiastków Duszy ująć zdołał, piastującą prometejską ideę bohaterstwa: niezłomność wiary samemu sobie, swobodzie swojej, bóstwu swemu. I dla tej wiary nie waha się ze stopni tronu w proch zstąpić, rękę do berła stworzoną po jałmużnę wyciągać — byle nie sprzeniewierzyć się ideałowi swemu, wierze zaprzysiężonej.

Odwieczna to tragedya prawdziwego bohaterstwa i katolicko-rycerski Portugalczyk jest tu w prostej linii bratem wszystkich buntowników, stawiających przekonanie swoje wyżej, niż posłuszeństwo tyranii państwowej. Przejęty jest utwór hiszpańskiego hidalga czcią dla boskiego majestatu władzy królewskiej nawet w królu niewiernych (mowa Fernanda), ale poza rysami czasu wyziera dusza, wyższa nad wszystkie naleciałości, wolna wewnętrznem poczuciem swej Prawdy i mocy, urągająca niezwyciężonej, zdawałoby się, sile, skazującej swój zewłok cielesny na męki i katusze, byle oddać świadectwo Prawdzie. Ta Ceuta, której Ferdynand nie chce oddać w ręce wroga, dla której cierpi tak bezinteresownie i straszliwie, ta twierdza i dzisiaj się broni przeciw przemocy dzikiej, i dzisiaj wymaga ona rycerzy i obrońców, i dzisiaj nie może im płacić, jak tylko nędzą i męczarnią bez granic — w perspektywie okazuje się ona jednak wolną i niezwyciężoną, a duch obrońców unosi się nad nią w aureoli wiecznej chwały.

Dlatego „Książę niezłomny“, w innych warunkach i innych intencyach pisany, nie przestaje być jednym z wielkich wyrazów Poezyi w najwyższem tego słowa znaczeniu, a w tem znaczeniu wszystko w tem dziele jest prawdziwe. Jak zawsze bohaterzy idei — za grobem odnosi i książę Fernand zwycięstwo: duch jego prowadzi zastępy brata do boju, zapewnia im tryumf, a na garść przyjaciół, co go przeżyli (Mulej i Feniksana), zlewa swoje błogosławieństwo. Symbolika tych scen zbliża cały utwór jeszcze bardziej do naszych pojęć i po 250 latach czyni go pełnym świeżości i siły porywającej.

Czy trzeba jeszcze się zastanawiać nad pięknem poszczególnych ustępów i form? Wątpią niektórzy, czy „El Principe Constante“ należy do kategoryi tragedyi. Ależ naturalnie należy tu utwór, przedstawiający walkę jednostki ze światem w najpotężniejszem jej napięciu; sam książę jest fizycznie bierny, lecz duch jego bezustannie walczy, i w tem także dowód, że Calderon był uczuciowo więcej chrześcianinem, niż katolikiem; bierna jest jego dłoń, nie sprzeciwia się złemu, potęga jego wiary ani chwili nie przestaje jednak łamać się z królem, aż zginąwszy jako ciało śmiertelne — zwycięża jako duch; Ceuta nieoddana w ręce niewierne, sam król korzy się u stóp wczorajszych swych jeńców. Tragedya to, opromieniona całą siłą wiary w tryumf idealizmu — opromieniona przytem całym urokiem poezyi Calderonowskiej. Ma swój wielki styl ogromna ta przesada i obfitość porównań, przepełniająca każde prawie zdanie mówiących; majestatycznie rysują się przed nami postacie poszczególne, przepiękne a skomplikowane w liniach, jak życie ówczesne katolicko-maurytańskie; tchnienie wielkiej szlachetnej kultury arabskiej przemawia z postaci króla, zanim książę nie ciska mu rękawicy w twarz odmową poddania twierdzy, a towarzyszy Mulejowi i Feniksanie do końca, rzucając na całość przedziwny czar melancholii; w obozie zaś portugalskim: rycerskość, honor, wiara sobie i bóstwu jak kryształ malują się jasno, głąb dusz odsłaniając. Nawet sławne Calderona długie przemowy mają majestat wspaniałej, patetycznej retoryki, a w ustach władającego nałeżycie słowem artysty olśniewają mieniącymi się blaski metafor najkunsztowniejszych, to żarem namiętności południowej.

A dopiero w przekładzie Słowackiego! „Calderon ręceby Słowackiemu całował — mówi najkompetentniejszy na punkcie tłómaczeń Edw. Porębowicz — gdyby żył i odnalazł do nas drogę w swoim geograficznym przewodniku“ i nie jest to przesada, gdy Porębowicz uważa, że niesłychanym w dziejach poezyi przykładem „Książę Niezłomny“ Słowackiego posiada większą wartość, niż „El Principe Constante“... przeto, że „poeta nasz nietylko nie zatracił jednego poetyckiego obrazu, ba! uszlachetnił go nieraz, ale że wszystką prozę przekuł na szczerą i cudną poezyę“. Więcej jeszcze! Tad. Miciński w rozprawie swojej „Słowacki i Calderon w Księciu Niezłomnym“ wykazał, że poeta polski nie uroniwszy nic z piękności oryginału, w duchu jednak przetworzył go pod jednym względem i wlał w przekład ton swój osobisty: u Calderona występuje na pierwszym planie Hiszpan: fanatyk absolutyzmu i ko-

„Wachmistrz“ kolejno wsadzał nas do niej. „Oficer“ obojętnie przyglądał się tej czynności. Wkońcu „wachmistrz“ zwrócił się do jednego ze stójkowych i kazał mu wsiąść do wnętrza pomiędzy nas:

— *Smatri, cztoby nie razgawariwali!* (Uważaj, żeby nie rozmawiali).

„Stójkowy“ wsiadł, ulokował się między nami i odrazu każdemu z nas wetknął w rękę — *browning.*

„Stójkowych“ było wraz z „wachmistrzem“ sześciu. „Wachmistrz“ i drugi stójkowy siedli obok woźnicy na koźle, dwóch wsiadło do karetki, dwóch z tyłu. „Oficer“ wsiadł do doróżki, i odjechał sobie, a nasza karetka ruszyła za bramę.

Odetchnęliśmy! Skończyło się denerwujące przejście — byliśmy uratowani! Teraz już nam nic nie groziło. A cóż dopiero nasi towarzysze, którzy przebrani za stójkowych przez dwie godziny musieli odgrywać komedyę...

— A jeszcze bardziej towarzysz udający oficera! Temu dopiero musiało być nieswojo!

— No tak, póki sam czekał w kancełaryi... przez 1½ godziny... ale gdy nas wszystkich przyprowadzono, wtedy już nie było żadnej obawy; było nas przecież razem 17, dla każdego *browning*, — dalibyśmy sobie wtedy rady, choćby niewiedzieć co zaszło!

— A cóż się stało po wyjeździe z Pawiaka? Wszak jeszcze całe niebezpieczeństwo nie minęło.

— Przeciwnie, nie było już żadnego niebezpieczeństwa! Zaraz za bramą „wachmistrz“ kazał woźnicy skręcić na lewo, zamiast na prawo. Woźnica, przyzwyczajony do ślepego wykonywania rozkazów, skręcił bezmyślnie na lewo, choć droga do cytadeli wiodła na prawo. Była godzina 3 w nocy, gdyśmy wyjechali z Pawiaka. Po drodze „wachmistrz“ niby zauważył, że koło się popsuło. Woźnica zatrzymał konie i zeskoczył, by zobaczyć co się stało. Gdy się pochylił nad kołem, dwaj „stójkowi“, którzy również zeskoczyli, porwali go nagle, wrzucili do wnętrza karetki i zatrzasnęli za nim drzwiczki. Pochwyciliśmy go. Błyśnięto mu w oczy elektryczną lampką, przy której blasku pokazano mu *browning.*

— Jezus Marya!

Wciśnięto mu pakuły w usta i ręce związano na grzbiecie. A tymczasem karetka pędziła co koń wyskoczy....

Po jakimś czasie poczuliśmy, że koła toczą się z trudnością po miękkiej ziemi, jakby świeżo zoranej, podskakując chwilami na nierównościach. Karetka stanęła. Wyskoczyliśmy wszyscy. Znajdowaliśmy się w jakimś ogrodzie wśród drzew i krzaków. W mgnieniu oka przytknięto związanemu woźnicy chloroform pod nos: odrazu usnął; ułożyliśmy go w karetce.

A tymczasem stójkowi zrzucali już z pośpiechem szable, futerały rewolwerów i mundury policyjne, pod którymi mieli własne ubrania...

Była godz. 4 nad ranem, gdyśmy opuszczali ogród w grupach po trzech ludzi: każdy z ex-stójkowych zabrał z sobą po dwóch z nas. Wkrótce unosił nas już pociąg pospieszny z Warszawy... Miasto jeszcze spało... Koniki więzienne pasły się zapewne jeszcze spokojnie w ogrodzie przy ul. Okopowej, woźnica spał smacznie w karetce, a pociąg dudniał, unosząc nas w dal. O pościgu nie mogło być mowy, bo jeszcze nikt nie mógł wiedzieć o całem zajściu....

Przyjemnie w taki sposób ujść szubienicy... Ale też to było zrobione! Wspaniale! Do takiej roboty iść — to aż ochota człeka bierze!

— Oby się jeszcze kiedy tak dobrze udało!

— No, zobaczymy, zobaczymy.

Z poezyi S. Nadsona.

Przekład Wł. Nawrockiego.

Nie! ja do Ciebie nie należę cały...
Mnie świętszych marzeń porywają roje...
Wznioślejsze cele, świętsze ideały
Zastąpią mi pieszczoty i łzy twoje.

Kochając Cię, jam nie zapomniał wcale,
Że życia cel w rozkoszy się nie mieści
I z duszy mej, w miłości lubym szale,
Podniosłych snów nie płoszy czar niewieści.

I oto do przystani ja nie pchnąłem
Swej łodzi życia bojaźliwą dłonią,
Lecz śmiało idę z podniesionem czołem
Na groźny bój z posępną mroków tonią.

SPRAWY PARTYJNE.

Na IX zjeździe polskiej partyi socyalistycznej zaboru pruskiego, który się odbył podczas świąt wielkanocnych w Katowicach na Górnym Śląsku uchwalono następującą ugodę z partyą socyalno-demokratyczną Niemiec:

„A. Organizacya. Socyaliści polscy w Niemczech tworzą samodzielną organizacyę, której zadanie polega na uprawianiu agitacyi i organizacyi wśród polskiej ludności Niemiec.

Organizacya polska stanowi część składową ogólnej partyi Niemiec. Organizacya polska uznaje wyraźnie program niemieckiej partyi jak również instancye partyjne niemieckiej partyi, włącznie z niemieckim zjazdem partyjnym, jako najwyższą instancyą partyjną.

Delegacya na zjazd niemiecki dokonywa się na zasadzie przepisów niemieckiej ustawy organizacyjnej. Tworzenie sekcyi w pojedynczych miejscowościach jest dozwolone.

B. Prasa. Pisma wychodzące w polskim języku podlegają kontroli zarządu i zjazdu polskiej organizacyi.

Prawo kontroli nad zasadniczą stroną prasy partyjnej, przysługujące zarządowi niemieckiemu w myśl § 23 ustawy organizacyjnej — pozostaje nienaruszone przez powyższe postanowienie. — Wychodząca w Katowicach „Gazeta Robotnicza“ jest oficyalnym organem wszystkich towarzyszów w granicach państwa niemieckiego.

Dla stałej kontroli nad redakcyą, jak również nad administracyą finansową, utworzoną będzie komisya prasowa. Jednego członka komisyi prasowej mianuje zarząd niemiecki.

C. Kandydatury do parlamentu. Mianowanie kandydatur do parlamentu odbywa się na konferencyi okręgu wyborczego, składającej się ze zorganizowonych towarzyszy okręgu, lub ich delegatów.

Skoro towarzysze jakiegoś okręgu nie mogą dojść do porozumienia co do kandydatury, to doprowadzenie do porozumienia jest rzeczą zarządu polskiej organizacyi partyjnej wraz z zarządem partyi ogólnej“.

Następnie w sprawie organizacyi między innymi uchwalono następujący wniosek:

„Zjazd uchwala tworzenie organizacyj partyjnych P. P. S. powiatowych, obwodoworejencyjnych i prowincyonalnych z prawem odbywania konferencyj w tych organizacyach ile razy w roku okaże się tego potrzeba“.

TOMASZ MOORE.

Z MELODYJ IRLANDZKICH.

I.

Cześć wieczna krwawej niwie, gdzie, w kraju [obronie,
Padły święte, ostatnie, bohaterskie głowy!
Legli mężni, a z nimi legł tuman grobowy,
Co ostatnią nadziei iskrę w sobie chłonie.

O, gdyby wydrzeć śmierci te serca olbrzymie
Z ich miłością ojczyzny, zapałem i siłą!
O, gdyby im raz jeden jeszcze wolno było
Na święty bój za wolność stanąć w Boże Imię.

O, gdyby choć na chwilę stargać te kajdany,
W które przemoc wtrąciła kraj nasz, krwią zalany,
A nie byłoby mocy na niebie ni ziemi,
Coby nas po raz wtóry już okuła niemi.

Stało się! Lecz, choć w dziejach nasz pogromca srogi
Czoło swe w najpiękniejsze przystraja wawrzyny —
Hańba sławie, co nie zna dla się innej drogi,
Jak przez wolnego ludu groby i ruiny!

O, bo droższe mogiły, droższe więzień stropy,
Gdzie pamięć męczenników świętym blaskiem płonie,
Niż trofea tych wszystkich, co, sięgając po nie,
Serca wolnych za szczeble biorą dla swej stopy!

II.

Ach! nie gońcie poety, gdy pod lipy cieniem,
Szydząc z chwały, w objęcia rozkoszy się chyli!
O! znał on wyższe cele i w szczęśliwszej chwili
Duch jego szystszym, świętszym gorzeć mógł [płomieniem.

Struna, co dziś na lutni zwisła osłabiona,
Mogła zgiąć łuk i cisnąć zeń śmiertelnym grotem,
A usta, co dziś dźwięczą miłosnym szczebiotem,
Święty zapał wlewały w uciśnionych łona.

Lecz ach! jego ojczyzna sławą już nie świeci,
Duch, co się ugiąć nie dał, dziś złamany kona!
Żal swój w głębi podziemia kryć muszą jej dzieci,
Bo zdradą dziś jej miłość, śmiercią jej obrona.

Synom jej dzisiaj chwały niema bez spodlenia;
Nie wzniesie się, kto wiarę swoich ojców wyzna;
Zginie w mroku, kto drogi swej nie opromienia
Żagwią, wziętą ze stosu, gdzie kona ojczyzna.

Więc nie gańcie poety, gdy w marzeń uroku,
Chce zapomnieć o bólu, co mu truje życie!
Wróćcie tylko nadzieję! niech śród tego mroku
Choć jeden promyk błyśnie, a wtedy ujrzycie...

Jak w ogień, co z ołtarza ojczyzny zapłonie,
Rzuci wszystkie swe żądze i swą radość całą,
Gdy mirtem, co namiętne dziś mu wieńczy skronie,
Jak Harmodyusz przepasze miecz, promienny [chwałą!

Lecz choć sława minęła, nadzieja stracona,
W jego pieśniach Erynie! imię twe nie skona,
I choć się najweselszą uciechą upoi,
Nie zapomni on ciebie, ani krzywdy twojej.

Obce ludy on przejmie twej skargi rozpaczą,
W jękach arfy ją wyśle za morskie odmęty,
Aż wrogi, co srogiemi okuły nas pęty,
Na głos pieśni swych jeńców zadrżą i zapłaczą!

III.

Płaczcie, ach płaczcie, bo już minął czas!
Znikły bez śladu świetne chwały sny!
Ciężki, sromotny łańcuch spętał was!
Ach, już nie męże, niewolnicy wy!

Darmo głos mądrych na przestrogę brzmiał?
Ach, darmo spadło tyle dzielnych głów!
Płomień wolności, gdy go wicher zwiał,
Przez długie lata nie zaświeci znów!

Płaczcie, a może przyjdą kiedyś chwile,
Gdy miłość wasze imiona uświęci,
Gdy za nią w ludzkiej zbudzą się pamięci
Czyny, zdeptane dziś w pogardy pyle.

I gdy stanąwszy na cmentarnej ziemi,
Gdzie obok ofiar swych spocznie morderca,
Z dziwem zapyta ktoś: „Jak takie serca
Zwalczyć się dały rękoma takiemi!?“

I rzecze smutnie: „Los to wasz był srogi,
Śród bratniej waśni kuć dla siebie pęta...
Nienawiść mogła złączyć wasze wrogi,
A was nie mogła złączyć miłość święta!

„Bo człek rozprzęga, co kojarzyć trzeba,
I poniewiera wszelkie boże losy,
Gdzie przeklinają jedni te dary,
Przy których drudzy modlą się do nieba!“

Z pozostałości rękopiśmiennej
Adama Pługa.

KRONIKA.

Pedagogia w konwikcie OO. Pijarów w Krakowie. Pisaliśmy niedawno o strasznych nadużyciach i nieludzkiem obchodzeniu się mnichów z uczniami i klerykami w konwikcie pijarskim. Obecnie donoszą nam nowe szczegóły. Nadużycia tych drabów skończonych w kleszych sutannach nietylko nie ustały, ale coraz bardziej się rozwijają w klerykalnem gnieździe złodziejskiem. Drab ex-albertyn Kostecki sprawca tych gwałtów, zamyka znowu uczniów w ciemnych salach, gdzie niema najmniejszych sprzętów i tu zmusza ich do siedzenia po kilka godzin, przyczem więzieni chłopcy w wieku 10—14 lat morzeni są głodem, straszeni ciągłem odgrażaniem się o nowych karach i szykanach. Mnichom tym, którzy za to „wychowywanie“ każą sobie płacić dość dużo miesięcznie, nie wystarcza sam fakt więzienia i morzenia głodem. W „świętej“ żądzy karania znęcają się bracia Pijarzy, bijąc dzieci trzciną lub skręconym drutem. Przed kilku dniami zbito tak jednego chłopca, że rękę całą ma dosłownie pociętą od uderzeń trzciną. Po takiej bestyalskiej egzekucyi zamykają zbitych na strych, skąd chłopcy uciekają błąkając się całymi dniami i tygodniami. W ubiegłym tygodniu uciekł jeden chłopiec ze strychu nie wiadomo dokąd; ale co to tych drabów obchodzi. Znęcają się dalej zupełnie bezkarnie, bo mają za sobą poparcie krakowskiej policyi, której komisarz z „pod telegrafu“ niedawno nazwał sie „opiekunem“ tego bestyalskiego konwiktu.

Posiedzenie krakowskiej Rady miejskiej zostało odłożone z czwartku 3 b. m. na poniedziałek 7 b. m.

Klerykalna agitacya. Klerykali rozrzucają po Krakowie odezwę bezimienną, wydaną w drukarni „Głosu narodu“, a wzywającą robotników, żeby nie święcili 1 Maja, lecz, by 3 maja poszli rano do kościołów, a po południu na jakiś pochód przyjaźniacki. Odezwa ta jest powtórnem wydaniem tej odezwy, którą Weingrün-Węgrzyn wydał przed paru laty, zanim jeszcze się dostał do kryminału za fałszowanie monety. Tym razem odezwa ta odniesie taki sam skutek, jak wówczas. Robotnicy krakowscy zbyt są uświadomieni, zbyt dobrze znają znaczenie święta robotniczego 1 Maja, które w tym roku jest manifestacyą za reformą wyborczą, aby jakiś anonimowy świstek klerykalny Weingrünów i Horowitzów miał wogóle zwrócić na siebie uwagę.

Aresztowanie pająka emigracyjnego. Policya krakowska aresztowała Ottona Franzosa, 28-letniego buchaltera z Wiednia, który od długiego czasu wyzyskiwał wychodźców. Przed kilku dopiero dniami wyłudził od 3 wychodźców rosyjskich 175 rubli i 35 K. w Trzebinii pod pozorem, że kupi im karty okrętowe. Wykazało się też, że Franzos mieszkał przed kilku tygodniami w hotelu warszawskim, skąd uciekł, nie za-

ścioła, u Polaka zaś — mistyk, i miłość oraz żałoba ojczyzny. Tak pojęty i przetworzony Calderon był echem pulsu i serca samego Juliusza; „gdym przekładał „Księcia Niezłomnego“ — opowiadał poeta — tarzałem się po ziemi, wystawiłem sobie, że jestem tym księciem Portugalii, który za ojczyznę oddałem mój żywot i dźwigam kajdany Maurów“; jest tu coś więcej, niż przejęcie się artysty, autosuggestya, która sprawiała np., iż Flanbeet, opisując otrucie się pani Bovary sam czuł wszystkie symptomata intoksykacyi. „Chciałbym — pisał poeta do matki — aby było choć kilka tak czystych duchów w Polsce“...

Niestarzejącym się nigdy wyrazem odwiecznego boju między bohaterskim duchem a nędzą wrogiej opresyi materyalnej jest dzieło Calderona-Słowackiego i uznanie należy się dyrekcyi naszego teatru, że obraz ten nam uprzytomniła. Uznanie podwójne, gdyż dla wspaniałego dzieła poetów wystarała się o interpretacyę, godną wielkich artystów i subtelnego ich odczucia.

Zapisujemy na dobro dyrekcyi p. Solskiego pierwszy ten fakt — co prawda, niesłusznie wysoką ceną wstępu opłacony. Po raz pierwszy w kończącym się sezonie powołano wszystkie środki interpretacyi scenicznej, więc grę, malarstwo i muzykę do współdziałania i stworzono całość nie bez usterek, należącą jednak do pierwszorzędnych sceny polskiej piękności.

Wyższym nad możliwe zarzuty krytyki okazał się w roli naczelnej p. Tarasiewicz. Poetamnich hiszpański, łączący askezę żarliwą z szlachetnością hidalga, oraz poeta polski, zakochany w czarodziejskiej kaskadzie słowa ojczystego, pokłon byliby oddali młodemu artyście za szlachetną powagę jego artyzmu, za wspaniałość jego rycerskiego zachowania się na wolności, za godność męczeńska, z jaką znosił upokorzenia i męki, za duszę, którą umiał wlać w każde swoje słowo. Chłodna zazwyczaj gra p. Tarasiewicza miała teraz na początku młodzieńczą żywość i serdeczność bez pospolitości, potem smętek bolesny bez słabości, w ostatnich zaś scenach, jak Łazarz wijąc się na barłogu nędzy i bólu, majestatu pomazańca nie zatraciła. Kreacya ostatnia p. Tarasiewicza zostanie w rocznikach sceny polskiej, jako jeden z tych czynów artystycznych, które każą myśleć o współtwórczości z wielkimi poetami, o żywym posągu, wykutym z nieśmiertelnego słów ich uroku.

Do tej linii idealnej nie wznieśli się inni artyści, bo też trudności mieli do pokonania niepospolite. Feniksana p. Solskiej olśniewała przepychem strojów i urodą nader szczęśliwie z typem maurytańskim zharmonizowaną; słowa jej jednak przypominały więcej *precieuse* francuską, niż melancholijną córę Maurytanii. Szczęśliwie uchwycił ton pełnego animuszu wojennego i miłości dworskiej rycerza maurytańskiego p. Andruszewski, natomiast p. Jednowskiemu, jako królowi, brakowało siły wewnętrznej, potęgi tyranii. P. Sosnowski, jako Tarudant, musiał być posłuszny tekstowi, który infanta Maurytanii, stojącej na szczycie kultury ówczesnego świata, uczynił dzikim barbarzyńcą, jakby był wodzem w Etyopii; Słowacki — jak wiadomo — dzikość jego nawet spotęgował. Pogratulować należy p. Węgrzynowi roli księcia Henryka; młody artysta z pierwszej wielkiej roli, jaką mu powierzono, wywiązał się wybornie; miał szlachetność ruchów i dykcyi i umiał nad zapałem swym panować, nie psując harmonii całości.

Trudno przejść na tem miejscu cały afisz. Widać było wielką staranność w obsadzie i przygotowaniu, ale nie wszyscy grający ważnością wieczoru się przejęli, czego dowód, chwilami bardzo przykry, mieliśmy w głośniejszej, niż zwykle, pracy suflera. Reżyserya powinna była więcej żądać od personalu, a także od dyrekcyi: ilość wojsk, którem operowały armie i orszaki, zarówno chrześciańskie, jak i maurytańskie, zgoła nie była imponującą.

Pod względem zewnętrznym wystawienia dyrekcya zdecydowała się na czyn, który oby się stał stałym teatru naszego składnikiem. Kiedy piszący te słowa poraz pierwszy zaproponował powołanie sił malarskich do współpracownictwa w aranżowaniu malarskiej strony przedstawień, miał istotnie na myśli przedewszystkiem p. Karola Frycza, który tej kwestyi sumiennie poświęcił studya w Londynie, Berlinie i Wiedniu, gdzie nowsze pojęcia i ujęcia artystyczne zwycięsko wypierają szablon i rutynę ze świątyń, pragnących zasługiwać na to miano. Dał nam obecnie p. Frycz przykład, jak pojmuje nowoczesną sztukę, dekoracyjną na scenie. Z podniesieniem kurtyny znaleźliśmy się w ogrodzie przed pałacem królewskim w Maurytanii.

Oblały nas blaski słońca południowego, czuć było niewidzialny szafir nieba, a białe mury i krużganki stylowe zlewały się w harmonijną całość z ocieniającemi je drzewami i splotami róż płomiennych. Nie było tu przepychu, kapania bogactwy, był typ, wycięty z przyrody i kultury dawnego świata, a z nim zespoliły się artystycznie stroje wszystkich osób występujących. Nic tu nie naśladowało zwyczajnej tandety rekwizytorni teatralnej, nic się też nie narzucało krzycząco, ze szkodą dla całości. Jej poezyi podporządkowane było wszystko — i w tem największa zasługa malarza. Mniej szczęśliwie udał się artyście widok morza; brakowało mu perspektywy i życia A może wina w tem braku środków. Dekoracya ta i nastrój sceny I. doskonale widza usposabiały — natomiast nie można akceptować dekoracyi zmiany II. Morskie wybrzeże Afryki było przystrojone nagą ścianą niewiadomego gmachu z krużgankiem u góry i nagą sterczącą skałą w formie ogromnego stożka. Niewytłómaczona ta dekoracya tembardziej raziła, że powtarzała się niejednokrotnie — nawet w scenach nic z nią nie mających wspólnego. Natomiast z bezwzględną pochwałą należy mówić o dekoracyi i nastroju zmiany przedostatniej; galerya pałacu maurytańskiego, spowita w cienie nocy, dawała wrażenie silne i trwałe. Za skąpo dyrekcya korzystała ze współpracownictwa p. Frycza, ale początek to nader obiecujący i gorąco można zachęcać do częstszego powtarzania.

Należałoby jeszcze coś powiedzieć o muzyce p. Opieńskiego — uczyni to jednak może pióro kompetentne; słuchacz profan może tylko powiedzieć, że grała na jego uczuciach, nie nerwach, i budząc czyto melancholię, czy gwar wojenny, czy uniesienie ducha, zawsze do serca przemawiała.

Całe przedstawienie miało w sobie charakter, jaki wielka sztuka zawsze budzi: religijny. Nawiązało do szeregu najpiękniejszych wspomnień naszej sceny i publiczność umiała to ocenić. Wskazówka w tem dla dyrekcyi nie dwuznaczna.

— *mn.*

płaciwszy gospodarzowi 17 K. i naciągnąwszy kelnera na 6 K.

Wyzyskiwanie robotników. W fabryce maszyn braci Kohut w Nawojowej robotnicy bywają wielce wyzyskiwani. Majsterkowie policzkują w biały dzień chłopców, ile im tylko fantazya na to pozwala W tym warsztacie przemysłu krajowego pracuje się 14 godzin dziennie, a zarobki są tak obliczone, że chłopiec, który zarobi 40 K miesięcznie, to dostanie 12—18 K tylko. Również fabryka podaje robotników do Kasy chorych znacznie mniejszą kwotę zarobku dziennego, aniżeliby w rzeczywistości wypadało, ale za to więcej ściąga na Kasę chorych, niżeli to być powinno według książki Kasy chorych. Te wstrętne stosunki sprawiają, że żaden z obecnych robotników nie może długo w fabryce pracować. Dlatego ostrzega się ślusarzy, tokarzy, giserów, by fabrykę maszyn braci Kohuta omijali o ile możności. Zapytujemy zarazem zarząd Kasy chorych i starostwo w Nowym Sączu, czy wiedzą o nadużyciach w tej fabryce?

O kradzież z włamaniem toczyła się w poniedziałek 30 kwietnia przed zwyczajnym trybunałem karnym, pod przewodnictwem radcy Trzaskowskiego, rozprawa przeciw 20-letniemu Edwardowi Zakrzewskiemu, ślusarzowi z Lublina, który w ubiegłym miesiącu włamał się do sklepu zegarmistrza Kleinmachera przy ulicy Zwierzynieckiej, skąd zabrał znaczny zapas złotych i srebrnych zegarków i innych biżuteryj.

Na podstawie wyników rozprawy, która stwierdziła fakt kradzieży przez Zakrzewskiego, skazany on został na 8 miesięcy więzienia, a po odcierpieniu kary na wydalenie z granic państwa.

„Kadeci“ a partya: N. D. i P. D. Dziennik „XX wiek“ w numerze 17 zamieścił charakterystyczny artykuł o „kadetach“ i zbliżeniu rosyjsko-polskiem.

Jako powód do artykułu posłużyła wzmianka w gazetach, że w Warszawie „kadeci“ podczas wyborów będą głosowali na kandydatów partyi postępowo-demokratycznej.

Dziennik się dziwi mocno, że warszawski oddział partyi „kadetów“ rozpoczyna walkę w Królestwie z partyami narodowemi, bezwarunkowo najsilniejszemi ze wszystkich innych, mającemi najwięcej prawa być przedstawicielami ludności polskiej, ktora jednak musi podtrzymywać „kadetów“.

Dziennik „XX wiek“ jest przekonania, że Rosyanie muszą stać ponad partye polskie, że muszą mieć łączność z całym polskim ludem, a nie poszczególną partyą, lecz w wyjątkowych wypadkach trzeba mieć najlepsze stosunki z najsilniejszem stronnictwem, obecnie z narodową-demokracyą. Inaczej będzie krach.

Gazeta radzi „kadetom“, by zwrócili na tę sprawę większą uwagę, w przeciwnym bowiem wypadku, porozumienie rosyjsko-polskie odniesie z tego powodu poważną porażkę.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Książe Niezłomny“, dramat w 9 obrazach Calderona, przekład wierszem Juliusza Słowackiego.

Środa: „Pelleas i Melisanda“ poemat dramatyczny w 11 obr. Maeterlinka (popularne).

Czwartek: „Książe Niezłomny“ i t. d.

Sobota: „Wiele hałasu o nic“ komedya w 5 akt. W. Szekspira.

Niedziela: „Wiele hałasu o nic“ i t. d.

Zgromadzenie robotników młodocianych.

W niedzielę 29 kwietnia odbyło się w sali hotelu Kleina w Krakowie zgromadzenie robotników młodocianych, zwołane przez komitet miejscowy polskiej partyi socyalno-demokratycznej, z porządkiem dziennym: 1) Pierwszy Maja a robotnicy młodociani; 2) Organizacya.

Salę wypełnili chrześcijańscy i żydowscy robotnicy młodociani w liczbie około 500, nadto była na sali garść starszych robotników, dwóch jezuitów i paru narodowych demokratów.

Przewodniczącym wybrano jednomyślnie tow. E. Bobrowskiego; referat o święcie 1-go Maja wygłosił tow. I. Gross, wykazując w dłuższym wywodzie znaczenie tej demonstracyi, wzywając młodocianych do udziału i zachowania należytej powagi.

W dyskusyi przemawiali towarzysze Lippel, Bohner, Zygmunt, Opaluch i pp. Dembitzer i Gleisner. Obecni na sali księża również zapisali się do głosu: pierwszy przemawiał znany już z rannego swego wystąpu w niedzielę ks. Haduch. Jezuicka mowa jego przerywana była częstymi okrzykami oburzenia i śmiechami. Wystąpił gorąco w obronie religii, przestrzegał „kochanych młodocianych — zwłaszcza katolików“ przed socyalistami, bo przecież „wy wszyscy będziecie majstrami“. W końcu wyraził przekonanie, że „sprawiedliwość“ będzie tryumfowała...

Ksiądz Astmal oświadczył, że żywo interesuje się życiem robotników młodocianych, opiekuje się terminatorami, ale w sposób, który nie naraża na szwank „powagi“ panów majstrów. Przemówienie jego przyjęli zebrani spokojnie.

Urozmaicili zebranie swymi wystąpami dwaj „endecy“ pp. Dutkiewicz i Bieńczycki. Pierwszy przeczytał z kartki, że „obchód 1 Maja jest rzeczą niemądrą, że obchód ten zarzucają już we Francyi“, — poczem zrzekł się głosu wygwizdany przez zgromadzonych.

P. Bieńczycki usiłował nakłonić zebranych do obchodu 3 maja. „Jeżeli wy wszyscy będziecie świętowali 1 Maja — to kto będzie obchodził 3 maja?“ Następnie zaczął kazanie na temat „obowiązków, ale zebrani stanowczo zaprotestowali przeciw temu, wobec czego p. Bieńczycki poszedł dokończyć kazania w „Przyjaźni“ — —

Nie odmówili sobie występu także i syoniści. Nie doszedłszy do głosu wskutek zamknięcia dyskusyi wszczęli krzyki i awantury, ale zostali należycie skarceni i umilkli. Na wywody endeków i księży reagował tow. I. Gross i przewodniczący, poczem po godz. 9 zamknął tow. E. Bobrowski zgromadzenie. Z śpiewem „Czerwonego sztandaru“ na ustach rozeszli się zebrani. Syoniści zanucili swą pieśń o Syonie.

1 MAJA 1906.

Tarnów. Publiczne zgromadzenie robotników drzewnych odbyło się 29 b. m. w lokalu Związku stow. robotniczych. Zebrało się kilkuset ludzi, którzy gorącymi okrzykami przyjmowali wywody mówców. O organizacyi i znaczeniu 1 Maja referował tow. L. Feldman z Krakowa, a w dyskusyi przemawiali tow.: Ryglowski, Gallas, Strzałkowski, Korczyński i inni. Jednogłośną uchwałą wzięcia tłumnego udziału w zgromadzeniu majowem i w pochodzie zakończyło się zgromadzenie, poczem uczestnicy z śpiewem „Czerwonego sztandaru“ spokojnie się rozeszli.

Z CARATU.

Zniesienie stanu wojennego.

Krążą uporczywe pogłoski, że 10-go maja stanowczo zniesiony będzie stan wojenny.

I Maja w Królestwie.

Po raz pierwszy święto robotnicze w Warszawie oznajmiono ludności wielkimi czerwonymi afiszami, które wydał Centralny Komitet P. P. S. Wzywa się tym afiszem do jednodniowego strejku powszechnego, do manifestacyi przeciw „wszystkim gwałtom i szalbierstwom caratu“. Afisz ten odbito w 10 tysiącach egzemplarzy.

Aresztowania rewolucyonistów w Radomskiem.

Korespondent »Warsz. Dziennika« z Iłży donosi, iż w nocy z 16 na 17 kwietnia w domu Czyżewskich w Starachowicach uwięziony został jeden z najczynniejszych członków starachowickiego komitetu rewolucyonistów, niejaki Iżycki, znany pod pseudonimem »Ignaca«. Zaaresztowano także ojca rodziny Czyżewskich. Córka jego, według pogłosek narzeczona Iżyckiego, zdołała się ukryć. Przy rewizyi znaleziono dużo literatury nielegalnej i książkę z dziurkowanymi kwitami do poboru składek na cele rewolucyjne. Tejże nocy zaaresztowano jeszcze 10 ludzi, podejrzanych o współudział w ruchu rewolucyjnym, a pomiędzy nimi niejakiego Janikowskiego, który miał być specyalistą w organizowaniu napadów na sklepy monopolowe i urzędy gminne. Osobistości pozostałych organizatorów ruchu rewolucyjnego w gub. radomskiej są już, jak twierdzi korespondent, wyjaśnione, są oni poszukiwani, wielu z nich zdołało jednak zbiedz zagranicę, a pomiędzy nimi skarbnik komitetu rewolucyjnego, Markowski.

Obawa pogromu.

Z Leszna piszą do »Wega«: »Z powodu walki między katolikami a maryawitami, w której ostatni zwyciężyli, powstała w tej miejscowości wielka obawa o pogrom, ponieważ miejscowi narodowi demokraci rozpuścili pogłoski, że żydzi mieli znaczny udział w walce. Przygotowuje się teraz nowa wyprawa katolików, żeby pomścić się na maryawitach, wskutek czego grozi także niebezpieczeństwo żydom. Cała ludność żydowska, złożona z 40 rodzin, pozostaje w strachu. Kobiety i dzieci się rozbiegają«.

Zwycięstwo kadetów.

Petersburg, 1 Maja. Z Orla, Jarosławia, Tuły, Riazania i innych miejscowości nadeszły telegramy o wybraniu do Dumy posłów ze stronnictwa kadetów.

Dyslokacya wojska.

Petersburg, 1 Maja. Rada państwa uchwaliła kredyt 7·5 miliona rubli na dyslokacyę wojska celem zapobieżenia rozruchom chłopskim. Ogółem ma być dyslokowanych 139 batalionów piechoty. 32 szwadronów kawaleryi i 32 bateryj.

Tajemnicze zniknięcie Gapona.

Petersburg 30. kwietnia. (Pet. ag. tel.). Jakaś kobieta, mieniąca się kochanką Gapona, odwiedziła adwokata Margolina i oświadczyła mu, że Gapon w lutym bawił w Paryżu, gdzie widzieli się z nim robotnicy, należący do utworzonej przez niego organizacyi, i jakaś młoda żydówka, kobieta, która to opowiedziała, wyjechała do Finlandyi, Gapon zaś pozostał w Petersburgu, celem uregulowania interesów. W marcu przyjechał on do niej wraz z ową żydówką; później oboje ci wyjechali, pozostawiając jej bez pieniędzy. Jest ona tego zdania, że Gapon już nie żyje.

Zapytana o stan finansów Gapona, oświadczyła, że przywiózł raz z zagranicy 14.000 franków i deponował je w Credit lyonnais, zaś robotnicy oświadczyli, że powierzyli Gaponowi 20.000 rbs., które on także złożył w tym banku na swoje nazwisko. Robotnicy obawiają się, że nie otrzymają już tych pieniędzy, w razie, gdyby Gapon rzeczywiście nie żył.

Podziemna drukarnia i fabryka bomb.

Tyflis, 30 kwietnia. (Pet. ag. tel.). W studni, znajdującej się w podwórzu pewnego domu, odkryto na dnie podziemną drogę, połączoną z drugim domem, w którym znaleziono drukarnię, różne przyrządy, materyały wybuchowe i 15 funtów dynamitu. Również znaleziono w podwórzu 3 bomby. Aresztowano 24 osób.

Bezkarność mordercy policyjnego!

Moskwa, 30 kwietnia. (Pet. ag. tel.). Trybunał zasądził na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych komisarza policyi Jermołowa, który w czasie rozruchów w Moskwie zabił docenta prywatnego Worobiowa, na 4 lata przymusowej służby wojskowej. (Za morderstwo tak lekka kara, która właściwie nie jest żadną karą!).

Pożyczka rosyjska.

Wiedeń, 30 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu konsorcyum bankowego dla pożyczki rosyjskiej uchwalono przy repartacyi akcyj subskrybowanych uwzględnić t. zw. winkulowane na 75 do 100%, a inne w wysokości 5 do 20%. Uchwalono, aby konsorcyum uczyniło już teraz użytek z przysługującego mu prawa opcyi i aby o tem zawiadomić rosyjskie ministeryum skarbu.

TELEGRAMY.

Reforma wyborcza.

Wiedeń, 30 kwietnia. Cesarz przyjął dziś na posłuchaniu hr. Wojciecha Dzieduszyckiego i hr. Lanckorońskiego.

Wybory na Węgrzech.

Budapeszt, 30 kwietnia. Wczoraj wybrano 36 posłów z partyi niezawisłości, 6 konstytucyjnych, 3 niewęgierskich narodowców, 1 demokratę. — W dwóch okręgach potrzebny jest wybór ściślejszy, w jednym muszą być rozpisane nowe wybory.

Budapeszt, 30 kwietnia. Dotąd znany jest wynik wyborów w 109 okręgach. Wybrano 83 członków stronnictwa niezawisłości, 15 z partyi konstytucyjnej, 1 członka partyi ludowej, 1 demokratę, 1 Sasa i 3 Serbów. Serbowie zyskali 2 mandaty.

Budapeszt, 30 kwietnia. Dotąd znany jest wynik 163 wyborów. Wybranych 116 niezawisłych, 24 konstytucyjna partya, 8 ludowa, 3 Serbów, 5 Saksów, 1 demokrata. Wybrany nadto 1 bezpartyjny. 4 wybory ściślejsze i 1 ponowny.

Budapeszt, 1 Maja. Dotąd znany jest wynik wyborów sejmowych z 202 okręgów. — Wybrano 140 Kossuthowców, 31 konstytucyjnych, 13 ludowców, 5 Sasów, 4 Serbów, 1 Rumuna, 1 demokratę, 2 dzikich.

Budapeszt, 1 Maja. Przy dotychczasowych wyborach do sejmu węgierskiego odniosło stronnictwo niezawisłości świetne zwycięstwo. W niektórych okręgach rumuńskich i słowackich przyszło do krwawych zaburzeń. Kilka osób zabito, liczba rannych jest bardzo wielka. Władze z tego powodu zarekwirowały wojsko.

Wiedeń, 1 Maja. Z powodu niepokojów przy wyborach na Węgrzech wysłano tam pułk dragonów z Wiener-Neustadt.

Przesilenie w Serbii.

Belgrad, 30 kwietnia. Gabinet Pasicza nie mógł się dotąd utworzyć, ponieważ wszyscy oficerowie, którym ofiarowano tekę wojny, odmówili.

Belgrad, 30 kwietnia. Skład nowego gabinetu jest następujący: Pasicz prezydyum i sprawy zagraniczne, oraz interimistycznie budowle publiczne, Protisz sprawy wewnętrzne, Paczou skarb, generał Pusnik wojna, Andra Nikolicz wyznanie. Wesnicz sprawiedliwość, Stojanowicz handel.

Panika w teatrze.

Barcelona, 30 kwietnia. W teatrze »Olimpia« wybuchła wczoraj wskutek zepsucia się przewodów elektrycznych panika, przyczem jedna osoba zginęła, a 10 odniosło mniej lub więcej ciężkie okaleczenia.

I MAJA WE FRANCYI.

Marsylia, 30 kwietnia. 2.500 marynarzy oświadczyło, że dla solidarności 1 Maja zastrajkują wraz z innymi robotnikami, a 2-go powrócą do pracy.

Paryż, 30 kwietnia. Syndykat personalu sklepów korzennych ogłosił strejk od 1 maja.

Aresztowania we Francyi.

Paryż, 30 kwietnia. Wczoraj wieczór aresztowano tu kilku anarchistów, między innymi jednego Niemca i Włocha. Anarchiści Nacht i Walina otrzymali rozkaz opuszczenia Francyi.

Paryż, 30 kwietnia. Jak zapewniają, dokonany zostanie szereg aresztowań, w związku z ostatniemi rewizyami sądowemi.

Paryż, 1 Maja. Po zbadaniu dokumentów, zabranych przy rewizyach w ciągu ostatnich dni, aresztowano dyrektora t. zw. bloku patryotycznego Biberta, generalnego sekretarza Związku robotników Griffuelhasa i sekretarza Tow. rojalistycznego Seuillanda. Wydano też nakaz aresztowania sekretarza Związku robotników Levy'ego i anarchisty Fromentina. Levy uciekł. Wszyscy oskarżeni o współwinę w podburzaniu i agitacyi anarchistycznej.

Paryż, 1 Maja. Bonapartysta Beauregard został wczoraj aresztowany w Nicei pod zarzutem udziału w ruchu rewolucyjnym. Koło Valenciennes aresztowano wczoraj lekarza dra Tanche za czynny udział w rozruchach strejkowych i ruchu rewolucyjnym.

Strejk robotników metalowych.

Paryż, 1 Maja. Robotnicy metalowi w Villerupt zastrejkowali. Wysłano tam 1500 żołnierzy.

Zderzenie.

Lyon, 1 Maja. Koło Mont Chât nastąpiło zderzenie lokomotywy z trzema wagonami elektrycznego tramwaju, przyczem maszynista zginął, a 15 jadących odniosło rany.

Towarzysze i Towarzyszki!

W myśl uchwały Zarządu partyjnego z dnia 3 marca 1906 roku zwołujemy niniejszem **do Lwowa**

X. KONGRES

polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska

na dni 24, 25, 26 i 27 maja 1906 r.

Proponujemy następujący

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Zarządu partyjnego.
2. Reforma wyborcza.
3. Prasa.
4. Organizacya.
5. Wybór Zarządu partyjnego i komisyi kontrolującej.
6. Wnioski i interpelacye.

Delegatów na kongres wybierają wszystkie miejscowości, mające komitety partyjne, w ten sposób: ogół towarzyszów wybiera na specyalnie w tym celu zwołanem poufnem zgromadzeniu partyjnem dwóch delegatów: w Krakowie i we Lwowie każdy okręg wyborczy wybiera w ten sam sposób po dwóch delegatów; każdy komitet miejscowy wysyła od siebie jednego delegata; każdy komitet okręgowy wysyła po dwóch delegatów; członkowie Zarządu partyjnego są członkami kongresu.

O dokonanych wyborach należy zawiadomić sekretarza Komitetu wykonawczego; mandaty mają być wystawione na blankietach, wydanych przez Komitet wykonawczy. Każdy mandat musi być opatrzony pieczęcią komitetu miejscowego (względnie okręgowego) i podpisany przez przewodniczącego i sekretarza komitetu, a mandaty delegatów, wybranych przez zgromadzenia partyjne, także przez przewodniczącego poufnego zgromadzenia, na którem wyboru dokonano.

Mandaty weryfikuje kongres.

Każdy uczestnik kongresu uiści przy wstępie na kongres 4 korony na pokrycie kosztów kongresu i otrzyma kartę uczestnictwa.

Kongres odbędzie się jako poufne zebranie na podstawie § 2 ust. o zgrom.

Za Komitet wykonawczy polskiej partyi socyalno-demokratycznej:

Leon Misiołek przewodniczący. *Dr Emil Bobrowski* sekretarz.

Humor warszawski.

— A ty, bracie, za kim dałeś głos?
— Wiadomo, za Tyszkiewiczem! U Wioślarzy jest hrabia, u Łyżwiarzy też, to dlaczego my, demokraci, mamy być gorsi?

Na ulicy.

— W jaki też sposób będzie uświetnione pierwsze zgromadzenie Dumy?
— Prawdopodobnie przez salwy.

Ma dosyć.

— Dlaczego nie podałeś się pan na posła do Dumy z Warszawy?
— Dziękuję panu, ja już i tak siedziałem administracyjnie lat parę w różnych kozach.

Czem?

— Podobno Witte ma ogromny majątek.
— A tak, około 25 milionów rubli.
— Czem on się tak dorobił?
— Jakto, czem? Miał niezmordowane a pracowite ręce, to się i dorobił.

Grzeczny człowiek.

— Witte całymi dniami nic nie robi, tylko siedzi i duma nad tem, jakby tu zrobić, ażeby Duma siedziała?

Dwa terminy.

— Nie wiesz pan, w jakim terminie właściwie zniosą stan wojenny?
— Na dzień przed otwarciem Dumy.
— A czy go znów kiedy wprowadzą?
— A jakże. Na dzień po otwarciu Dumy.

W cyrkule.

— Panie naczelniku, za co mnie aresztowano?!
— Cicho! Zawsze protokół będzie! Jakie jest pańskie zajęcie?
— Stolarz.
— Gdzie się pan urodził?
— Pierwszego maja tysiąc ośmset...
— Pierwszego maja?... No, to teraz pan wie już, za co pana aresztują!

Nie ulega wątpliwości.

— Ten dwumiliardowy kusz, który Rosya dostała, przejdzie niezadługo na wiarę żydowską.
— No?
— Zostanie przez urzędników ze wszystkich stron oberżnięty.

A gdzie się stało?

— Czyż to możliwe, ażeby z więzienia uprowadzono naraz z pod boku władzy 10 ważnych więźniów?
— A gdzie się to stało?
— W Warszawie.
— Jeżeli w Warszawie, to możliwe.

(*Z „Dzięcioła“*).

GLOSSY.

Dlaczego kozacy noszą czapki na bakier?

Żeby wyglądać chwacko.

A dlaczego chcą wyglądać chwacko?

Bo gdy p. Beaupré krzyczy: „precz z żydami!“ — to już nikt w redakcyi „Głosu narodu“ żadnego Horowitza nie szuka.

*

Kozacy w czapkach na bakier uciekali przed Japończykami, którzy nie wyglądali chwacko i mieli w tornistrach szczoteczki do zębów.

A dlaczego kozacy uciekali?

Bo gdy prof. Głąb-Głąbiński chce urządzić wiec narodowo-demokratyczny, to musi prosić policyę austryacką, by go broniła przed demokracyą narodu.

*

Odwiedziłem w tych dniach weterana z roku 1863 p. Zagłobę.

Stary o przygodach swych lubi opowiadać; więc rozparł się w fotelu i prawi:

— Siedzim w lesie, aż tu chłop przybiega. Moskale! My, panie, za broń, czekamy...

— Panie — przerwałem mu nagle — nie nadwerężajcie fantazyi. Wiem z pewnego źródła, żeś w żadnej potyczce nie był, żeś przed rebelią uciekłeś, żeś wydał z Krakowa polecenie, by rządca majątek twój na Litwie sprzedał Moskalowi, że z pieniędzy tych żyjesz tu wygodnie, otoczony czcią subjektów, przebierających się od czasu do czasu za sokolich rycerzy, że powagą swego imienia osłaniasz taktykę trwania i trawienia, że czeka cię uroczysty pogrzeb męczennika...

Pan Zagłoba wpatrzył się we mnie swem zdrowem okiem, potem zaczął niem z nadzwyczajną szybkością mrugać; twarz mu spąsowiała, kark spęczniał, a grube niebieskie żyły wystąpiły na czole.

Nieznacznym ruchem sięgnął do szuflady biurka.

— Swoją drogą — myślę sobie — jeśli mi w łeb strzeli, skórka nie warta wyprawy.

Nagle gospodarz wzniósł szybko rękę i podał mi cygaro.

— He he he!...

I paliliśmy w milczeniu, spoglądając sobie od czasu do czasu w oczy.

*

A tymczasem p. Połaniecki, który przed miesiącem z Łodzi umknął do Krakowa, obawiając się zemsty nienarodowych robotników, dumał nad korzystną lokatą uratowanego z niebezpieczeństwa milionika.

Jeden tylko biedakowi został, więc bolejąc srodze nad okropnym losem tego nieszczęsnego kraju, p. Połaniecki uważnie odczytywał zaproszenie „Nowej Reformy“ do subskrybcyi na pożyczkę rosyjską.

W tem, drzwi się otworzyły i bez zameldowania wszedł Konrad. Twarz miał bladą, wzrok mętny, ubiór wyniszczony...

Zatopiony w kalkulacyach Połaniecki nie dostrzegł go.

— Kurs dobry, procent przyzwoity...

— Judaszowe srebrniki — szepnął Konrad.

— Kurs dobry.

— Chcesz wroga wesprzeć...

— Procent doskonały.

— Oprawcom Polski dasz...

— Kurs dobry.

— Katom ojczyzny...

— Procent...

— Ale tych pieniędzy nie odbierzesz! — huknął Konrad. — My je im wydrzemy!

Pan Połaniecki zamyślił się i rzekł po chwili:

— Nie, Polak nie powinien kupować tego papieru.

*

Działo się w redakcyi „Głosu narodu“.

Za głównem biórkiem siedział doktor*) Beaupré i dumał. A że w dumaniu mało jest wprawny, ile że mu Bóg dobry niewielką szczyptę dowcipu darował, tedy przywołał do pomocy najlepszego ze swych przybocznych katolików, p. Horowitza.

— Dlaczego oni „Nowej Reformie“ dali takie duże ogłoszenie?

— Hm, chcieli ich widocznie lepiej posmarować...

— A do „Naprzodu“ wcale nie zanieśli.

— Mówił agent, że się o swe kości obawiał.

— A nam takie malutkie?...

— To łobuz jest... — rzekł p. Horowitz i urwał nagle.

— No, dlaczego łobuz?

— Powiedział, że jesteśmy zwyczajną kanalią, to z nami nie potrzeba wielkich ceremonij.

P. Beaupré zrobił jeszcze głupszy niż zwykle wyraz twarzy:

— A pan co na to?

— Wcale nie przyjąłem ogłoszenia. Będziem jedynym dziennikiem, któremu dawano je i odmówił. To ma także swój walor.

— Racya — rzekł nadymając się redaktor. — My jedni naprawdę jesteśmy Polakami.

*

Teraz wiesz, czytelniku, dlaczego kozacy „robią“ chwackie miny, a Chińczycy malują na traczach straszliwe smoki?

Każdy się tem reklamuje, czego nie ma.

A co z tego wynika?

Oto w pewnej psiarni chowała się świnia.

Dokoła niej kręciły się brytany, charty, jamniki, wyżły, pudle... I każdy miał jakiś psi fach. Brytan pilnował podwórza i mówił o sobie, że jest stróżem; chart miał specyalność gonienia zajęcy, jamnik — tropienia lisów, pudel — bawienia pańskich gości i t. d.

Ale świnia żadnego psiego zawodu mieć nie mogła i nie była ani pudlem, ani wyżłem, ani jamnikiem. Wobec tego nazywała się psem, psem abstrakcyjnym i reprezentowała wszechpieskość.

Lecz gdy bardzo utyła na tem reprezentowaniu, rzeźnik ją zakłół i zrobił z niej wędzonki. A psy pożarły bebechy i oblizywały się, bo im bardzo smakowały.

I choć świnię zjedzono, choć na jej miejsce nie naznaczono już żadnego przedstawiciela wszechpieskości — ród psi żył dalej w wyżłach, brytanach, jamnikach, które oddawały się swoim zawodom.

Tak też byłoby z niemieckością, gdyby wyginęli wszechniemcy. *Ben. H.*

*) „Przyczep świni rogi — bóść się nie nauczy“.

Czerwony gwoździk.

Ten cudny wonny kwiat, płonący swym szkarłatem,
to znaczy: broczy krwi szarego tłumu morze!
to znaczy: zlane krwią czas zerwać już obroże —
to znaczy: sądu czas zawisnął już nad katem — — —

To znaczy: wielka pieśń nad krwawym idzie światem!
to znaczy: krwawy znicz wśród mroku nędzy gorze —
to znaczy: ludom już świtają nowe zorze —
to znaczy — kto w ten znak uwierzy — jest ci
[bratem!

Niech ci, co niosą to na piersi krwawe znamię,
swe hasła niosą w lud z tryumfem i nadzieją;
niech idą w zwarty tłum, podając bratnie ramię,

wpatrzeni w lepszy świat tych nowych zórz, co
[dnieją — — —
Wulkannych młodych sił już żadna moc nie
złamie — — —
Gdy zwiędnie zaś ten kwiat, niech krwią go własną
[zleją!

Michał Bukowski.

ZBIGNIEW WOSZCZYŃSKI.

SZUBIENICA.

— Śmierć...

Tak łatwo wypowiedzieć to słowo, nie myśląc o ziejącej z poza niego przepaści... ale gdy się stanie nad otchłanią, kostnieje dusza nasza od wiejącego z niej chłodu niebytu.

Nic, nic już nie ujrzeć — nawet twarzy ukochanej i nie usłyszeć śpiewnego głosu zaklęć ust miłosnych.

I nic nie wiedzieć — — —

Niekiedy szaleństwo mnie ogarnia na myśl, że to może już... za chwilę... nastąpić. Ze snu gorączkowego budzi mnie szmer najlżejszy i chwytam się wtedy za głowę i samego siebie błagam:

— Nie drżyj!...

Ja nie drżę, nie! Tylko piekielny lęk wpełza mi wtedy do duszy, jak gad podstępny jadem swoim obryzguje, zatruwa moją moc i hart. I oto jestem na chwilę bezsilny...

Widzę wtedy załzawione oczy mojej Ewy i jej dłonie kurczowo, rozpacznie załamane i słyszę głuchy, przeciągły — a taki dla mnie straszny — jęk ust drogich, kochanych:

— Co ja bez ciebie pocznę?!...

— Ewo! droga moja, jedyna Ewo! jakżebym chciał choć raz jeszcze utulić w swych ramionach twe ogniem pałające skronie, z ócz spić łzy i tęsknicy blaski. Jakżebym chciał bolesny grymas z ust spędzić pocałunkiem gorącym. Ty wiesz, Ewo, jakbym chciał... ale nie mogę... przez wzgląd na ciebie... a mnieby nawet nie pozwolili — — —

. . . .

Lubiłem kiedyś szare godziny mroku. Gdy wpełzał on bezszelestnie do pokoju i krył swym płaszczem otaczające mnie przedmioty, przymykałem oczy, zlewałem się niejako z nim i dusza moja traciła na chwilę potęgę jątrzących ją bólów, jak dziecię zasypiała cicho, spokojnie...

Dziś boję się mroku. — — Gadliwe i zimne są jego ramiona, nie tulą mej duszy spokojem. Chłód jego dreszczem wstrząsa, a niepojęta, tajemnicza ciemnia każe rozwierać szeroko źrenice... I strach — — szalony, niczem niepowstrzymany strach chwyta kleszczami za serce, a z fałd płaszcza mroku wyzierają upiorne, konwulsyami bólu wykrzywione twarze — — tych, wielu, wielu braci moich...

Ale to nic, to przechodzi i znów dumnie podnoszę głowę i bez drżenia spoglądam w tajnie płaszcza mroku, w niedaleką, bezdźwięczną przyszłość moją.

. . . .

Dziwne...

Niekiedy myślę sobie, ot, chciałbym, aby się to spełniło już... w tej chwili... Niekiedy marzę znów, jak bez drżenia, z dumnie podniesioną głową pójdę. I w oczach moich nie będzie nawet śladów lęku, nawet gniewu ani pogardy nie będzie... Tylko litość i miłość wielka, ramionami swemi nawet ich opasująca... I przymykam oczy — a kurcz nerwowy chwyta za serca i wyciska z ócz łzy tęsknego bólu i wstydu za nich, za tych ślepców moralnych.

Ale niekiedy ogarnia mnie szał protestu i wściekłość niemocy. Przysięgam sobie wtedy, że jak szaleniec, jak pies wściekły kąsać będę i do ostatniego drgnienia, dopóki sił świadomości i woli starczy — nie ulegnę przemocy. Niech w oczach moich zakrzepłych, niech w ostatniem drgnieniu muszkułów czytają nienawiść i pogardę — Nie! mało! niech czytają wyrok na siebie, niech w snach i na jawie o niczem innem nie myślą, tylko o tem, że i ich ciało tak się kurczyć i wić będzie w przedśmiertnych konwulsyach — —

I zmęczony kładę się na zimnej, asfaltowej posadzce — — — i czekam — — czekam — —

. . . .

Dziś, nad ranem, myślałem, że już...

Zgrzytnął klucz we drzwiach. Przytuliłem głowę i oczy zamknąłem. Ciało moje przebiegł nerwowy dreszcz, ale nie był to dreszcz strachu... nie...

Do celi weszli żandarmi, obejrzeli kraty, piec — i wyszli.

Na razie nie rozumiałem celu tych oględzin i długo, po ich wyjściu, myślałem, leżąc bez ruchu.

Obudziły mnie promienie słońca, przekradające się przez kraty i szyby. Dzień jasny, piękny, słoneczny — prawdziwie wiosenny.

Tak jeszcze niedawno marzyłem o wiośnie i szczęściu i o niej... Mimowoli i dziś jeszcze złapałem siebie na takich marzeniach, gdy siedząc oparty na łóżku, puściłem wodze myślom. A myśl biegła hen, w przeszłość i przyszłość zarazem.

Przyszłość... I naraz poczułem, że na twarzy mej zakwita uśmiech bolesny: — przyszłość.

— Tak, dziś — — jutro może... — — —

To moja przyszłość...

Wstrętny jestem... wstrętny dla samego siebie, bo chociaż powtarzam po tysiąc razy: dziś... jutro... — to jednak w głębinach duszy, gdzieś, tam, w najzgnilszym jej kącie pełza robak lęku i nadziei i szepce:

— A może... a może nie zatwierdzą... Kasacya... Znów kilka dni upłynie, a przez ten czas kto wie... tak się dziś prędko wszystko zmienia...

Wstrętny jestem...

Ale kiedy to słońce i ta wiosna tak usposabiają do życia i tyle, tyle budzą chęci — —

. . . .

Zajęty sobą, zapomniałem, że to jutro święto, n a s z e święto. Odrazu czuję się innym. Minęły trwożne i posępne myśli... Wyruszą tłumy na ulice i pieśń ich zwycięska zabrzmi tysiącami głosów.

Jutro... Oh, być z nimi, iść razem, w szeregu, jak tyle razy szedłem! Choćby raz jeszcze, choćby ostatni!...

. . . .

. . . .

Wstałem. Zbudził mnie przykry jakiś sen, którego treści przypomnieć sobie nie mogę. Tylko budząc się, w pierwszym przebłysku i wiadomości, pamiętam myśl, dziką, głupią myśl, że wyrok zatwierdzono i że dlatego wczoraj oglądano piec i kraty... Dla pewności, czy nie mam zamiaru uciec.

Dziwna myśl!... I tak się w mózg mój wżarła...

Do niedawna dochodziły mnie jakieś stuki z podwórza więziennego, a obecnie w całym gmachu panuje grobowe milczenie. Nieprzyjemna, bolesna jakaś cisza. Chciałbym usłyszeć choć szmer jaki, choćby kroki stróżującego żandarma...

— Idzie ktoś!... — — —

. . . .

W słonecznych blaskach wiosennego słońca kroczy tłum olbrzymi, powiewały dumnie krwawe sztandary i biła pod stropy jasnych niebios ponura, żalu, gniewu i zemsty pełna pieśń ludu...

Ale z szeregów jego ubył znów jeden — brat, bohater... i nigdy, nigdy już nie wróci...

Poezye rewolucyjne Kazimierza Tetmajera.

„P o e z y e w s p ó ł c z e s n e“. „R e w o l u c y a“. Kraków. Nakładem księgarnii D. E. Friedleina. 1906.

Każda prawdziwie przełomowa chwila, brzemienna w wielkie wypadki, bywa zapowiadaną przez powołanych heroldów. I należy do nich nietylko sięgający wzrokiem w przyszłość filozof, który trwając na placówce ducha, spoziera zimnym krytycznym wzrokiem na pochód wydarzeń, nietylko polityk i agitator, który je poczytuje za następstwo konieczności — heroldem, wypadki te zapowiadającym, jest przedewszystkiem poeta, który wychodzi na spotkanie przyszłości, torując jej drogi. Syn słońca w dar jasnowidzenia wyposażony, budzi swój naród i zapowiada to, co widzi z przyszłości idące, a co konieczne jest i nieodwołalne. Tak służy poeta czasowi swemu i jego ideałom.

I takim poetą jest Kazimierz Tetmajer. Śpiewał on przed ośmnastu laty w jednym z pierwszych akordów: „Z ust nam przysięga płynie, jak rwący zdrój, że zanim dzień nasz minie, kraj dźwigniem z mar! Oto już kuźnia dymi, gdzie kujem broń; my wierzymy, że już wschodzi z nad chmur ciemnych świetne słońce, wśród błyskawicznych mgnień — w purpurowych barw powodzi płynie, płynie jaśniejące, odrodzenia wiodąc dzień!“

A nikt może z całego współczesnego pokolenia poetów polskich nie jest bardziej od Tetmajera powołany na pieśniarza wolności: w żyłach jego płynie po ojcu krew ułana, co był uczestnikiem tytanicznych walk trzydziestego pierwszego roku, a do kołyski poety, stojącej u podnóża Tatr, „leciał o skrzydła orle otarty wiatr“. Już w zaraniu młodości widział poeta we śnie „cienie z twarzą wybladłą strawione głodu palącą pożogą, idące szukać Boga sprawiedliwości w sercu pokolenia, co dzisiaj szyszak na skroń młodą wkłada“ — już wtedy zapowiadał: „Nie łudźcie się próżno — — gdy runie wód prąd, zatopi pod falą przestronny wasz ląd, pochłonie zamczyska, pałace i was, bez śladu zginiecie, przeminął wasz czas«. A choć potem przez czas dłuższy jego „zmęczony mgłą i wichrem wzrok chętnie na świetle odpoczywał“ i największą przyjemność czyniło mu „iść w barw i kształtów cudny świat“ nie mniej jednak nigdy nie należał do tych pieśniarzy, „którym jest obcy świata trud i z wszelkich idei skwitowali!“ Na lutni Tetmajera nigdy nie przestaje dźwięczeć struna wolności i tuż obok pieściwych strof, poświęcanych *Virgini intactae* zrywa się spiżowa nuta wolnościowych pieśni, w całej swej mocy i czystości. To też niepodobna tego uważać za *Confessio fidei*, kiedy poeta mówi „...kiedy się myślą zwrócę wstecz i spojrzę tędy i owędy, widzę, iż miałem zapęd, lecz wytłómaczono mi zapędy“ — najlepszem zaprzeczeniem owego rzekomego wyznania wiary, najpiękniejszą odpowiedzią, rzuconą tym, którzy pomawiali go o sprzeniewierzenie się sztandarowi wolności jest ogłoszenie „P i e ś n i w s p ó ł c z e s n y c h“ i „R e w o l u c y i“.

Twórcza moc poety czerpie tu ze źródeł życia i kształtuje dzieła, które bojownikom o wolność podnoszą ducha i przejmują ich rozkoszą walki i pewnością zwycięstwa. Taka pieśń — za czyn stanie!

P o e z y e w s p ó ł c z e s n e stanowią jakby przygrywkę do R e w o l u c y i.

Marzy się w nich poecie »Polska co sobą będzie gospodarzyć i siać i zbierać do własnego gumna... Polska, którą budzi gniew niewolnika i trud twardych ludzi, nie karabela ni buława złota, lecz pług na roli chłopski i grzmot młota«. I zwraca się poeta do rycerzy dzisiejszej Polski:« O krwi ty święta robotniczej rzeszy! Tyś jest jak nowy jakiś w Polsce deszcz, szum niesłychany i wilgoć nieznana — a oto rola tym deszczem polana, kłosy kwitnące rodzić z siebie spieszy, jakby ją ogni boskich przejął dreszcz! O krwi tej masy robotniczej święta! Ciebie Ojczyzna twoja zapamięta, bo będziesz świecić, jak Nowego Roku najpierwsza gwiazda, jak gwiazda wieszcząca — na wieczną pamięć potomnemu oku, że z twej czerwieni błysło lice słońca!«

I marzy się poecie »barykada, wolności ołtarz i ofiarny stos« »I lud z barykady patrzał niemy czarny na armaty... i słuchał serc żołnierskich pod płaszczem żołnierza, słuchał serc, w których bije krew rodna ta sama«. I na rozkaz Pal! »altylerzyści niemi nie poruszyli kroku... ...boć tam za tym stosem własni rodzeni bracia!« Wtem skoczył ku działu żołnierz o twarzy dzikiej żółtej, z okiem kosem, gdzieś urodzony w stepie na ostatku świata — uderzył w sznur od zamku: ryknęła armata i ryk na barykadzie głośniejszy od strzału rozdarł nieme powietrze... I żołnierz, co wypalił pierwszy stanął blady... Oto jego sprawa! Zrozumiał żołnierz! I tu musi być wolność! I tu widmo wraże króla, co do swych ludów mówi przez armaty — i wypalił wodzowi w sam łeb! Bryzła krew, przyszłości rzucając siew«.

I marzy się poecie: »Spokojny, niewzruszony patrzy z barykady wódz... głupia bezmyślność świeci w żołnierza źrenicy, stoi, bo mu kazano, strzeli, bo mu każą, każą odejść — odejdzie; mordować — morduje — ludzie z duszą wszem myślom i czuciom zapartą, z instyktami zwierzęcia, z ludzką tylko twarzą, półniewinne oprawcy, mordercy i zbóje«. »I z takich rąk ma ginąć zastęp górny śmiały, zastęp, co chce poruszyć z posady świat cały?« Ale »myśli prawdy się wyżej niż granaty wznoszą i dłużej, niż ulane z bronzu działa trwają — i głębiej się zaryją niż kazemat lochy, i głośniej dzwonią niźli kopalni łańcuchy — i płodne są, jak świętych męczenników prochy i wydają silniejsze, niźli człowiek — duchy! ...Więc pójdź ty, dzika zgrajo, i utop w posoce ten stos belek i desek, latarń i słupów. Jednego mieć nie będziesz nigdy! Tej myśli, co tych ludzi przeciw tobie wiodła, ducha ludzkiego, myśli wolnej, zgrajo podła!«

Dramat „Rewolucya“ składa się z pięciu części. Część pierwsza: „Wyspa“ jest właściwie prologiem „Oto nadchodzi chwila czynu — oto chwila, gdy się pożegnać mamy“. Temi słowy rozpoczyna się obraz; zwraca się z niemi do M ł o d e j k o b i e t y — M ł o d y c z ł o w i e k, którego spotykamy później, jako M i s t r z a. W obrazie drugim — w l a b o r a t o r y u m b o m b występują na widownię: Student medycyny, Student politechniki, Młoda panna, Wykształcony robotnik i generałówna Emilia, która mówi o sobie: „Odkupić mam winy dwudziestu pokoleń łupieżców, raubritterów, rozbójników, grabieżców, potem rycerzy w służbie cesarskiej, siepaczy, katów, wieszaczy; morderców-jenerałów z kolei pięciu — a od początku do końca: złodziei! Śliczną w sobie mam krew! U nas w salonie: tam portret mojego dziada, który wyrznął trzy wsie, tam pradziad mój: zasłużył się, bo się dał użyć tronowi jako truciciel; tam, mój stryjeczny dziad: mści-

ciel obrażonej dumy pana swego przez mieszczankę — oporna była — więc ją żołnierzom dał. Szambelan!... Tam ten, co gnał trzystu nagich ludzi w palący mróz... Tam ten, co urządził brankę wśród zbuntowanych chłopów, z których do rodzinnej wsi nie wrócił ani jeden człowiek. Tam ten, co zniósł, iż mu książe krwi plunął w twarz... A kobiety?! Nierządnica w nierządnicę! Okrutne, jak tygrysice, podłe, jak węże! Z kolei dwadzieścia pokoleń nierządnic, morderców, złodziei — arystokracya!“ Pracę nad przyrządzaniem bomb przerywa wtargnięcie do pokoju generała, ojca Emilii, który ginie zasztyletowany przez obecnych. Członek Komitetu rewolucyjnego zarządza losowanie, kto ma rzucić bombę na pułkownika żandarmeryi. Los pada na Mularza. Obraz zamyka wejście Mistrza, który zapytuje: „Wszystko gotowe?“ Obraz drugi — Barykada. Otacza ją tłum rewolucyonistów obu płci z rozmaitych sfer społecznych, a każdy wypowiada odawy swe i nadzieje, czego się lęka i czego się po rewolucyi spodziewa. Arystokraci, bankierzy i kupcy przez rząd opuszczeni, chronią się pod skrzydła rewolucyi. — Wojsko, zbliżywszy się do barykady poczyna strzelać. — Tłum pierzcha. Tylko Mistrz z garstką otaczających go rewolucyonistów rzuca się z barykady na żołnierzy ze sztandarem w ręku. W obrazie czwartym, zatytułowanym „Zwycięstwo“ szalę tryumfu przeważa na rzecz rewolucyonistów przejście na ich stronę żołnierzy, którym otwiera oczy dopiero samobójcza śmierć generałówny Emilii, oraz jednego z oficerów. Mistrz ginie z ręki Obłąkańca, szepcąc ostatnim wysiłkiem tchu: „Śmierć moja... nie... musi być nowe życie...“ Obraz piąty — „Len“ — stanowi. Epilog dramatu.

Suche to streszczenie, w którem dla braku miejsca musieliśmy cytat unikać, nie może dać czytelnikom najmniejszego pojęcia o niezwykłej piękności ostatniego dzieła Tetmajera. Nie jest to właściwie dramat, lecz szereg scen luźno ze sobą związanych, pomimo to jednak uwaga czytelnika od pierwszej aż do ostatniej kartki w ciągłem pozostaje napięciu. Świetne obrazowanie, jędrna i dosadna charakterystyka występujących postaci, a przytem surowa, bezwzględna prawda w traktowaniu szczegółów sprawiają, że książka ta staje się przedewszystkiem źródłem najwyższej rozkoszy ducha.

Poeta, który czerpie z krynicy życia nie potrzebuje być na żołdzie żadnej partyi, jak o tem niegdyś Freiligrath do Herwegha — „żelaznej jaskółki“ w dumnem ozwał się słowie: „Poeta stoi na wyższym od placówki partyjnej posterunku!“ Tak jest w samej rzeczy, o ile ma się na względzie ściśle ograniczony program partyjny. O ile jednak pewne ideje stanowią wykwit społecznych lub politycznych stosunków, a przytem oddziałują na ich ukształtowanie, to właśnie ewolucya poetyckiej twórczości Tetmajera najlepiej dowodzi, że poeta musi być zawsze pod zaklęciem rzeczywistości i że się nigdy od spraw tego świata oderwać nie może. W jednym ze swoich listów Freiligrath doskonale zarysowuje stosunek poezyi do polityki: „Od patryotycznopolitycznej poezyi należy odróżnić poezyę polityczną, która o ile ma zakrój dyplomatyczny, zgoła nic nie jest warta. Poezya mianowicie zajmować się powinna sprawami wiekuistemi, nieodmiennemi, a nie mieć zawsze do czynienia z przeklętem plugastwem naszego nędznego, godnego pożałowania żywota“.

Przedewszystkiem zaś wiekuistą, nieodmienną jest, dopóki człowiek żyje w ucisku klasowym, tęsknota i dążenie do wolności. A że w poezyi Tetmajera, już poczynając od jej pierwiosnków, spotykamy wyraz tego dążenia, świadczy to o sile i żywotności talentu największego z naszych liryków. W olśniewającej swej piękności wolnościowe poezye Tetmajera stanowią arcydzieła polskiej liryki. Szlachetny, spiżowy wiersz z niepohamowaną siłą i namiętnością torują sobie drogę do serc naszych, zapala je i rozpłomienia. Poeta płomienistym mieczem piękna razi i w proch obraca wszystko to co jest złe, nikczemne i pospolite. *Wł. N.*

HERMAN HEIJERMANS.

PANCERZ.

Akt II, scena 9—12.

Porucznik Mari otrzymał rozkaz wyruszenia z oddziałem żołnierzy przeciw strejkującym robotnikom z cukrowni. Mari, idealista, odmawia temu rozkazowi, nie chcąc do robotników strzelać. Komendant garnizonu, kapitan Brand, chce wystąpić ostro przeciw młodemu oficerowi, ale uproszony przez jego ojca, kapitana Stama i przyszłego teścia, kapitana Hoeka, chce cały konflikt załagodzić. Mari staje przed Brandem, Stamem i Hoekiem. Wywiązuje się następująca rozmowa:

Brand. Proszę wejść, panie poruczniku. Proszę usiąść. W obecności pańskiego ojca i przyszłego teścia nie chcę uderzyć w ton, wskazany wobec tak wielkiej niesubordynacyi. Jakie licho weszło dziś rano w pana? (Uderza pięścią w stół). Co z tego będzie, panie poruczniku? Jak mam usprawiedliwić w sztabie pańskie zachowanie się? Do takiego postępowania — do tak haniebnego postępowania nie jesteśmy przyzwyczajeni, nie, panie poruczniku. (Uderza znowu pięścią w stół).

Hoek. Odmówiłeś pan poprostu służby!

Mari (ociąga się). Panie kapitanie... przykro mi... że tak nierozważnie zapomniałem o moim... moim...

Brand. Obowiazku oficerskim.

Mari. O moim obowiązku oficerskim. Miałem... wyrzuty sumienia, panie kapitanie...

Brand. Przedewszystkiem subordynacya! Wyrzuty sumienia!... Wyrzuty sumienia! Co mnie obchodzi pańskie sumienie i pańskie skrupuły? Słowo honoru daję, gdybym nie miał szacunku przed pańskim ojcem, który w Indyach wysoko dzierżył honor naszego sztandaru, i przyjaźni dla pańskiego teścia, postawiłbym pana bezwarunkowo przed sąd wojenny. He?

Mari. Ma pan słuszność, panie kapitanie.

Brand. Słuszność! Może i to się panu nie podoba!

Mari. Okazałby mi pan szczególną życzliwość, gdyby pan... gdyby pan... położył zajście na karb...

Brand. Na karb niczego, panie poruczniku...

Mari. Moja narzeczona przekonała mnie, że nie powinienem był tak postąpić, że...

Brand. Powinien był pan sam to zrozumieć, panie poruczniku. Nie powinien pan był popełnić tak ciężkiej niesubordynacyi. Powinien pan był...

Marta (narzeczona Mariego, wchodzi). Dzień dobry! Czy wolno? Co, nie? Ach, Boże, jakie to komiczne... daj mu ojcze tylko ośm dni... haha-ha! Ha-ha-ha! Sąd wojenny przy likierze i fajce! W porządku! Ha-ha-ha!...

Hoek. Wynoś się, trzpiocie, hahaha! (Marta odchodzi, śmiejąc się).

Brand. I jak tu zachować powagę, hahaha! No, usiądź pan znowu. I podziękuj pan Bogu, że się skończyło na upomnieniu. A zatem na przyszłość żadnych skrupułów sumienia, panie poruczniku.

Mari. Nie, panie kapitanie.

Hoek. Pozwolisz kieliszek likieru?

Mari. Dziękuję, teściu, dopieroco piłem trzy, cztery kieliszki wina. (Zapala cygaro).

Hoek. Nic nie szkodzi; a teraz wyznaj: jak się stało, żeś dziś rano plótł takie brednie o... o... rozumiałem z tego dyabelnie mało...

Mari. Sam już nie wiem, teściu.

Brand. Larifari, panie poruczniku. Hoek ma racyę... powiedziałeś pan: skrupuły sumienia. Siedzimy tu przy kieliszku... sprawa załatwiona. Zapomnij pan o epanletach... i powiedz prosto z mostu. W pańskim wieku i myśmy mieli myszki w głowie... myszki i sentymenty. Teść oto pański pisywał — naprawdę — wiersze...

Hoek. Hahaha! Wiersze o dyable i o jego babce...

Brand. A ja... mniejsza o to. Wszyscy trzej osiwieliśmy w służbie; kto, jak nie my, może panu dać dobrą radę. Kto okazał się bardziej ludzkim, wobec pana... na wypadek — szkoda o tem mówić — na wypadek, gdyby się o tem coś dowiedziano, pójdziemy Hoek i ja sam przed sąd. Mów pan śmiało!...

Mari. Ojcze!

Stam. Bardzo mądrze go wziąłeś, Brand. Poza tem kryje się więcej, niż ma odwagę wam powiedzieć. Przyczynę jego waryackiego napadu, przyczynę jego cyrkowych sztuczek możesz znaleźć na jego biurku...

Mari. Ojcze!

Stam. Pan porucznik czyta wszystko, co mu tylko w ręce wpadnie — i, co gorszem jest, (kpiąco) socyalistyczne rzeczy...

Brand. I to na pana działa, panie... panie poruczniku! W takim razie stoisz pan istotnie na kruchych podstawach. Ile tej brudnej bibuły nie przeszło już przez moje ręce! Całe stosy! Raz skonfiskowałem rekrutowi, który w kasarni chciał propagować swe przeklęte nonsensy, całą górę — nic więcej, tylko krzyk i puste frazesy. Kapitał... Własność... same głupstwa. I takie nonsensy znalazły drogę do pana? W takim razie człowiecze jest czas najwyższy, abyś z tem skończył! Otwórz pan spokojnie klapę bezpieczeństwa... nie zjemy pana... obłuda jest rzeczą brzydką... myślisz pan, że nie wiemy o tem, iż w armii znajdują się złe elementy... czy myślisz pan, że mam watę w uszach, że nie słyszałem czasami wieczorem podczas marszu pieśni wolności, gdym służył w Amsterdamie? Mów pan, do dyabła! Służba ma swoje przykrości, swoje rozczarowania — czy jednak niema tego samego w życiu cywilnem?...

Mari (wychylając szklankę). Panie kapitanie, sądzę, że lepiej będzie, jeżeli nie będziemy dyskutowali o teoryach... (ogląda swoje cygaro).

Brand. O teoryach?... O jakich teoryach pan mówisz?

Mari. Trochę mi szumi w głowie... jestem naczczo... a... a... wino i likier w pustym żołądku nie ułatwiają ostrożnego sposobu mówienia.

Hoek. Ostrożnego?

Brand. Odrzuć pan śmiało wszelką ostrożność na bok... taka rozmowa jest mniej niebezpieczną, niż to, co się stało dziś rano... mniejsza o to!...

Mari. Czy mogę liczyć na pańskie słowo?...

Brand (śmiejąc się dobrodusznie). Tak, na moje... na nasze słowo...

Hoek. Przy kieliszku likieru stoi się pod białą flagą (nalewa).

Mari (uśmiechając się). W takim razie... Otóż dziś rano uderzyło mnie strasznie, że musiałoby się może strzelać...

Brand. Tak... tak... Czy chcesz pan cuchnącą ranę traktować w rękawiczkach? A gdyby nieprzyjaciel przekroczył jutro granicę?

Mari. Gdyby... gdyby... (bawi się cygarem).

Brand. Cóż dalej. Siedzimy tu wśród przyjaciół...

Mari. Gdyby nieprzyjaciel przekroczył granicę, wysłalibyśmy co najwyżej naszych żołnierzy na masową śmierć... strasznym cierpiani... nic więcej...

Brand (dobrodusznie). Więc my nic nie znaczymy? Czy dlatego, żeśmy małym narodem, może nas każdy schować do kieszeni? Czyż dlatego walczyliśmy ośmdziesiąt lat przeciw Hiszpanom? Niema piękniejszej śmierci, panie poruczniku, jak za honor ojczyzny!...

Stam. Gdybyś ty, mój chłopcze, stał, tak jak ja, jedną nogą w grobie, poznałbyś, jak pięknie jest umierać w obronie swego sztandaru!

Mari. Nie, ojcze... żołnierz umiera zawsze... (milknie i puszcza kłąb dymu).

Brand. Cóż?

Mari (nieco rozdrażniony). Żołnierz umiera brzydko... Czyż nie jest to podłością zmuszanie człowieka do mordu? Haekel mówi, że wzdrygamy się zabijać ułomne dzieci, jak to czynili Spartanie — natomiast nie wahamy się poświęcać gwałtem młodych ludzi... dla interesów...

Brand (gwałtownie). Interesów! Nie, masz racyę, w dyskusyi nie trzeba się zapalać...

Mari. Widzi pan... byłoby ostrożniej... (Brand daje mu znak, by dalej mówił). Dobrze, panie kapitanie... wojna jest kwestyą interesów, jest przedsiębiorstwem handlowem...

Hoek (gwałtownie). Czem?...

Mari. Przedsiębiorstwem handlowem... Gdyby nie widziano w tem interesu, nie toczonoby wojen...

Hoek. Więc ty nie uznajesz ojczyzny?

Brand (ironicznie). Czyż tacy potężni panowie jak on mają ojczyznę?

Mari. My mamy ojczyznę — ale kapitaliści kpią z niej.

Brand. My — my —

Mari (ciszej). No tak — par manière de dire... (milczenie)

Stam. Dajmy temu spokój, Brand — mogłoby łatwo paść słowo — zostaw mu przyjemność czytania głupstw — jeżeli tylko będzie spełniał swe obowiązki — reszta jakoś się ułoży.

Brand. Zdaje mi się, żeś pan skonsumował całą masę popularnej strawy, mój przyjacielu.

Mari (z uśmiechem) Tak, panie kapitanie... (drży lekko)

Brand. Którejś pan nie strawił....

Mari. Możliwe, panie kapitanie.

Brand. Cóż jednak do dyabła wiesz pan z praktyki? Przeżuwasz pan tylko kilka teoryjek...

Mari (zapalając się zwolna). Z praktyki, panie kapitanie, nie widziałem do dziś dnia, nie więcej, jak tylko armatę, która podczas ćwiczenia pękła — artylerzysta dostał parę odłamków w głowę, że natychmiast oszalał a następnego dnia umarł — zeszłego zaś miesiąca urwał się łańcuch, na którym umocowano płytę pancerną — płytę, ważącą dziesięć tysięcy kilogramów — a żołnierz który pod nią leżał — (gwałtownie) — to mi utkwiło w pamięci — jego mózg i krew zmieszały się z błotem. — Czy wy nie czujecie, że cały świat dusi się pod... pod takim pancerzem, pod takim ohydnem pancerzem, że wszędzie miażdżą się ciała i mózgi — że porywamy zdrowych ludzi — że kłamliwa mniejszość oszukuje ogromną większość — że naszem zdaniem jest maszerować poprzez trupy, że jesteśmy trutniami, że lud nienawidzi zabawkę w wojsko — że wyrzucamy miliony — że jesteśmy rakiem, wstrętliwym rakiem — że obchodzimy się z naszymi podwładnymi jak z istotami bez mózgów... (Zmiął, drżąc nerwowo, swoje cygaro).

Brand. Panie poruczniku Stam.... (Przykre milczenie).

Mari (trwożliwie). Zdaje mi się... zdaje mi się — żem się trochę zapalił, panie kapitanie — nie było to moim zamiarem... (milczenie)

Hoek (z wymuszoną wesołością). Czy całą tę mądrość zaczerpnąłeś z książek?

Brand. Bez żartów, przyjacielu. Szczerze mówiąc, sądzę, że ten, komu taki ohydny bombast siedzi w głowie, powinienby wystąpić z armii, zanim drugi raz, i to poważniej, uderzy głową o ścianę. Nadużyłeś pan mego słowa honoru, panie poruczniku Stam

Mari. Przyznaję to, panie kapitanie — ale

Hoek (gniewnie). Dość. Dość. Dość. Żadne ale. Kto jak nie my, bronimy wolności i dobrobytu?

Mari (ociągając się) Tak — teściu.

Hoek. Czy wojna nie była zawsze i wszędzie problematem historycznym?

Mari (złamany) Tak — teściu...

Brand. Tak teściu! Tak, teściu! Cóż u licha, uczynisz pan, panie poruczniku, gdy ktoś pana napadnie? Będziesz się bronił!

Mari Tak, panie kapitanie.

Stam. Podwładni — istotami bez mózgu. Czy lepiejby było, gdyby stu odrazu rozkazywało?

Mari (ociągając się) Nie, ojcze....

Brand (gwałtowniej, przewracając szklankę) A-A-gdyby nas nie było, chciałbyś pan widzieć świat wydany na pastwę rabunku i mordu? Co to było wtedy, za czasów komuny francuskiej, gdy domy oblewali naftą?...

Mari (powciągając się) Tak — wtedy....

Hoek (gwałtownie). Dyscyplina, panie poruczniku! Dyscyplina jest wszystkiem, panie poruczniku... Czem byłyby Niemcy bez dyscypliny, panie poruczniku!

Stam. A na wschodzie — co będzie ze wschodem? Czy pozwolimy mordować białych?

Brand. A czy nie musimy do dyabła bronić wolności prasy, tak czy nie? He?... He?...

Mari. Tak — i to także.... (Zdaleka słychać podwójną salwę karabinową. Wszyscy nasłuchują. Milczenie pełne przerażenia).

Brand. Czy co...?

Hoek (kiwa głową) Salwa...

Stam. Strzelano...

Mari. (podnosi się w górę, otwiera gwałtownie okno, woła do przechodnia) Hej... hej... co to było?

Głos. Zdaje się, że strzelają obok cukrowni.

Mari. Strzelają?

Głos. Pójdę zobaczyć, doprawdy to skandal!

Mari (przy oknie, z rosnącem rozgoryczeniem)... A więc przecież! — A więc strzelano... A my przy winie i likierze gadamy głupstwa!

Brand (gwałtownie). Dość tych bezwstydnych...

Mari. Dość — tak, już dość! Jeszcze dłużej zginać się, kłamać, milczeć — juz dość! Dzięki Bogu — ja nie przyłożyłem ręki do tego, co się stało...

Brand. Czy chcesz pan gwałtem pójść przed sąd wojenny, głupcze, szaleńcze! Podczas gdy ja jestem względnym, śmiesz pan...

Mari (gwałtownie). Względnym! Nie bądź pan względnym! Wyrzuć mnie pan z armii — czyń pan, co się panu podoba!...

Hoek (gwałtownie). Precz do swego pokoju... (Słychać zgiełk).

Mari (wyglądając oknem). Niosą — niosą chłopca, dziecko. Popatrzcie i wy. Macie podziękowanie za swoje dzieło — może padło więcej — (śmieje się dziko) hahaha! hahaha!

Stam. (przestraszony). Mari — Mari opamiętaj się!

Mari (śmiejąc się dalej — wyrzucając z siebie słowa). Teraz zrobili — porządek — porządek — porządek! Hahaha!

Pani Stamowa (wbiega). Co się stało?

Mari. Zrobili — zrobili porządek! Hahaha!

Hoek. Poszlij po doktora...

Mari. Chłopak od szewca... hahaha! O Boże — moja głowa — moja głowa i mój mózg — bębnili po moim mózgu — bębnili...

Franciszek (przyjaciel Mariego wchodzi). Mari, uspokój się — to ja jestem.

Mari. Haha, Franka... Zrobili porządek — porządek...

Franciszek. Tak, tak — tylko się uspokój — tylko spokojnie...

Mari. Hahaha! (Śmiech przechodzi w silne, nerwowe łkanie; opada na krzesło).

Pani Stamowa. O Boże, mój chłopcze, mój chłopcze! (Gwałtownie do Stama). Precz ty...

Koniec aktu drugiego.

Tłumaczył Fr. Czaki.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.



Przez Wysokie ck. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży

Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

BILETY OKRĘTOWE do KANADY i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie

REKLAMA

Stała, celowa i praktyczna reklama jest czynnikiem ożywiającym każde przedsiębiorstwo fabryczne, przemysłowe i handlowe. — Jak, gdzie i kiedy się ogłasza najskuteczniej, najlepiej i najtaniej dowiedzieć się można przez

Biuro ogłoszeń

Juliusza Leopolda

Budapeszt VII., Erzsébet-körút 54.

które załatwiam sumiennie, punktualnie i tanie oraz ze szczególną znajomością rzeczy, inseraty i reklamy we wszystkich pismach i kalendarzach peszteńskich, prowincyonalnych i zagranicznych.

KOSZTORYSY I PLANY DARMO. 281



CHŁOPIEC

z porządnego domu do posyłek biurowych

POSZUKIWANY

Zgłoszenia do dyrekcyjnej filii Towarzystwa im. „Gizeli“.
293

Do wynajęcia

4 piwnice nadające się na lodownię z 2-ma lokalami ubocznymi, stajnia na 4 konie i wozówką, nadające się na skład piwa (umowa może być na dłuższy czas). Wiadomość Starowiślna l. 85, między godziną 3—6 popoł.
294

10 do 20 K. dziennie

może każdy porządny i pracowity człowiek bez inwestacyi pieniężnych zarobić. Li tylko mężczyźni, którzy czytać i pisać umieją i nieposzlakowaną przeszłość mają, poszukiwani. — Oferty pod „dzienny zarobek“, Kraków poste restante. 285

NIE KUPUJCIE ZEGARKA

Nikl. złr. 1.50



Srebr. złr. 3,—

dopóki nie widzieliście mojego wielkiego katalogu z 1.200 odbitkami wszystkich rodzai zegarków, oraz przedmiotów złotych i srebrnych. Można już dostać za 1 złr 50 ct. dobrze idący zegarek remontoir z trzechletnią pisemną gwarancyą w niklu lub stali, prawdziwy srebrny złr. 3, 14 karatowe złote złr 8 srebrny łańcuszek pancerzowy 90 ct., 14 karatowe łańcuszki złote pancerzowe złr. 10. 14 karatowe złote pierścionki lub kolczyki 2 złr., zegary wahadłowe złr 2.80, zegary kukułkowe złr. 2.50 i budziki za 1 złr Za nieodpowiednie, pieniądze z powrotem. Wysyłkę za zaliczką uskuteczniа

MAX BÖHNEL, zegarmistrz

Wiedeń I V, Margarettenstrasse Nr. 27.

(we własnym domu)

Największa i najstarsza firma założona w r. 1840 odznaczona wielką nagrodą (Grand Prix) i wielkim złotym medalem. Żądajcie mojego katalogu z 1200 rycinami darmo i opłatnie. 268

Filia c. k. uprz. galic. akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami

wszelkie papiery wartościowe

wydaje oprocentowane asygnaty kasowe

przymuje wkładki na książeczki rach. bież.

Przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela zaliczki na papiery wartościowe i uskutecznia zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na giełdach krajowych i zagranicznych. 94

TRZY GULDENY

kosztuje paczka pocztowa brutto 5 kg. (zawierająca około 50—60 sztuk) przy prasowaniu mało uszkodzonych, pięknie sortowanych, z zapachem kwiatów

MYDŁA TOALETOWE

fiołkowe, różowe, heliotrop, moszus, konwaliowe, brzoskwiniowe itd.. wysyła za zaliczką

Manhattan, Przedsiębiorstwo Budapest VIII, Beserédy ulica 3.

Najlepsza maszynka do strzyżenia włosów



z dwiema wysuwalnemi grzebykami do obcinania włosów na 3, 7 i 10mm.

Każdy może strzydz włosy zaraz. Nadaje się szczególnie dla rodzin mających dzieci, gdyż koszt zwraca się w $\frac{1}{4}$ roku. Cena K 5·50, najlepszy gatunek 7 K, Amerykański model ze sprężyną wewnętrzną 6 K. Przyrząd do strzyżenia brody 5 K. Maszynka do postrzygania koni i psów 5 K. Przyrząd do szybkiego golenia — skaleczenie niemożliwe — K 4. Tensam aparat słynnej marki Star 6·50.

M. Rudbakin, Wiedeń, IX/I
Lichtensteinstrasse Nr. 23. 235

MAPA GALICYI

Herricha — Barańskiego, wydanie z roku 1906, kolorowana w formacie 78×109. Duża ta ścienna mapa kosztuje K 3. na płótnie Kor. 5, z wałkami Kor. 8. — Do nabycia we wszystkich księgarniach. — Nakład Księgarni Polskiej **B. POŁONIECKIEGO, we LWOWIE.**

Falck & Co., Hamburg, Raboisen 30



Najdogodniejsze i najtańsze połączenie między Hamburgiem i Ameryką, względnie Kanadą i Argentyną.

Sprzedaż kart okrętowych kolejowych.

Bank i wymiana pieniędzy.

Dokładne prospekty podróży **do Ameryki, Kanady i Argentyny** w języku polskim, ruskim i niemieckim przesyłamy na żądanie **darmo i opłatnie.**

ZMIANA LOKALU!



PRACOWNIA GORSETÓW

FRANCISZKI STOEGER

została przeniesioną z placu Dominikańskiego na ulicę

GRODZKĄ L. 9.

Zamówienia wykonuje się w ciągu 4—8 godzin.

Gorsety wedle najświeższej mody francus.

WYRÓB WŁASNY,

nie tandeta sprowadzana! Przyjmuje się też gorsety do naprawy i czyszczenia.



Proszę żądać gratis i franco

mego bogato illustrowanego polskiego cennika z przeszło 1000 odbitkami zegarków, wyrobów srebrnych i złotych

HANNS KONRAD

PIERWSZA

Fabryka zegarków

W BRÜX Nr, 506.

(Czechy).

Prawdziwy niklowy kotw. remont. wraz z łańcuszk. złr. 2·—, 3 zegarki złr. 5·75. Tenże z podwójną kopertą złr. 3·50. Niklowy budzik złr. 1·45, 3 sztuki złr. 4·—, w nocy z świecącą tarczą złr. 1·65, 3 szt. złr. 4·50. Nie ma ryzyka! Dowolna wymiana, lub zwrot pieniędzy. 195

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

Warsztat naprawy IGNACEGO GROSSA



Pod kierownictwem!

JANA POJEGO, MECHANIKA SPECYALISTY

W KRAKOWIE, ULICA STAROWIŚLNA L. 1.

(NAPRZECIW GŁ. POCZTY).

Wykonuje szybko, dokładnie i gruntownie naprawy maszyn do szycia wszelkich konstrukcyj.

Sprzedaje wszelkiego gatunku maszyny nowe, oraz używane w znakomitym stanie, jakoteż części składowe najlepszego gatunku do wszelkich systemów maszyn do szycia.

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

Wszelkie naprawy mogą być uskutecznione w przeciągu 48 godzin.

— CENY UMIARKOWANE. —

Dla

NIEDOKREWNYCH HYGEA PERLE



NATURALNE WINO CZERWONE

Wyłączne zastępstwo w Reprezentacyi szczawy Krondorfskiej.

KRAKÓW - GRODZKA 48.

Telefon Nr. 308.

Nie wierzcie kłamliwym reklamom, gdyż nigdy jeszcze rowery i ich części składowe



równie wybitnej jakości nie były tak nadzwyczajnie tanio sprzedawane.

1906 nowa „Atylla“ szeroko rozpowszechniona i ogólnie za znakomitą uznana marka z wewnętrznem lutowaniem, łożysk. dzwonkiem. Continental - pneumatyki, latarnia acetylenowa, dzwonek, narzędzia, rzetelna gwarancya tylko K 120·—; damski rower K 175.—; słynnej marki styryjskiej „Metéor“ K 100.—; z kołem wolno biegnącem i bremzą do cof. marka „Torpedo“ K 24·— więcej. Używane rowery, bez zarzutu, kompletne K 50·—, 70·—, 85·—, odnowienie kompletne roweru K 24·—, Świeże, nowe węże K 4·— i 5·—; płaszcze K 6·—, 7·—, 8·—, 9·—; francuzy K —·60, —·80, 1·—; pompki ręczne K 1·—; lampa olejna K 2·—; lampa acetylenowa K 3·—, 4·—; Szarlach K 6·50; puszka karbidu K —·50; pedał K 3·60 i 4·—; lakier emaliowy K —·65; siodełko K 3·50; torebka trójkątna K 1·50; dzwonek skombin. z kołem K 2·50; zwykły dzwonek K —·80, dzwonek zegarowy 2·—; oliwiarka K —·20; pompa nożna 2·50; klips K —·60, zamek do roweru z łańcuszk. K 1·50, postument pod rower K 2·50; rękojeści korkowe K —·60; szczotka do roweru K —·25; trzymadło do zegarka K 1.—; „Mosbergschlüssel“ 1·—; puszka reparacyjna —·80. Puszka do samodz. niklowania K 1·70.

Wysyłka za pobraniem.

Towarzyszom partyjnym rabat. Raty wykluczone. Specyalny katalog wszystkich istniejących składowych części roweru za 30 hal. markę.

M. RUNDBAKIN

Wiedeń, IX/1. Lichtensteinstrasse 23.

233 Założone 1875.

Zalecona przez Towarzystwo lekarskie krakowskie Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne jak

Woda Bilińska

wyrobu naszego pod kontrolą Komisyi przemysłowej Towarzystwa lekarskiego, używaną bywa w zgadze, kurczach i przewlekłych katarach żołądka z dobrym skutkiem.

Cena flaszki w Krakowie 15 ct. — Do nabycia w aptekach i drogueryach. — Skład dla Lwowa w aptece **J. Wiwiórskiego.**

K. Rząca i Chmurski w Krakowie

właściciel fabryki wód mineralnych. 6

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz.

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 412)